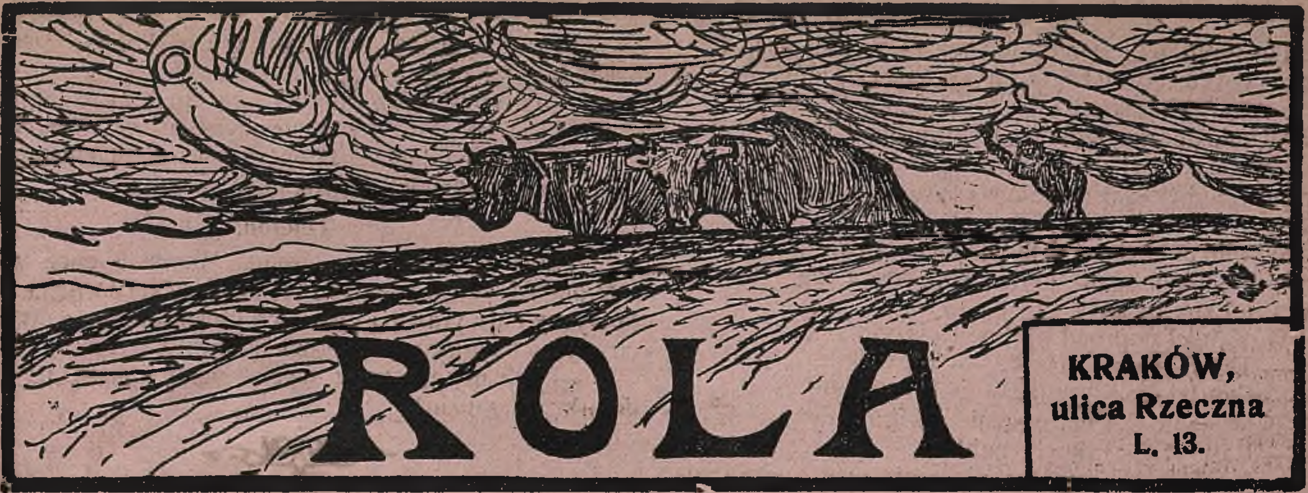
Nr 9 Należytość pocztowa opłacona gotówką. Dnia 24 lutego 1935



ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Osobliwy koń.

Do Pipidówki zwalił się cyrk i dyrektor ogłosił, iż pokaże publiczności konia, który, ma tyle nóg„ ile jest dni w roku bieżącym.

W miasteczku zrobiło się poruszenie. W oznaczonym dniu cyrk był nabity. Gdy nadszedł właściwy numer przedstawienia, dyrektor cyrku wyszedł ze swym zwykłym koniem.

Wśród publiczności powstała wrzawa.

— Oszukaństwo! Gdzie koń, który ma tyle nóg, ile ma dni rok bieżący?

Właściciel poprosił o głos. Uciszyło się.

— Którego dziś mamy? — zapytał.

— Czwartego stycznia — odkrzyknięto.

— Więc ile dni ma obecnie rok bieżący?

— Cztery! — ryknęła publika.

— ! mój koń ma też cztery nogi, więc czego państwo chcecie?

Ogólny śmiech i zadowolenie. Kawał udał się znakomicie, a chuda kasa cyrkowa najbardziej była kontentna.



Na sądzie.

Obrońca (do świadka): Jak daleko był świadek oddalony od miejsca wypadku?

Świadek: Dwadzieścia siedm stóp i 10 cali.

Sędzia: A skąd świadek tak dokładnie spamiętał sobie oddalenie?

Świadek: Pomyślałem sobie: Jeszcze jaki głupiec gotów mi się o to zapytać. Wyciągnąłem więc calówkę i odmierzyłem.

Ksiądz i adwokat.

Ksiądz i adwokat jechali razem koleją, ostatni więc zapytał pierwszego:

— Gdyby ksiądz i djabeł byli uplątani w jaki proces, ciekawym, któryby zwyciężył?

— Niezawodnie djabeł — odpowiedział ksiądz — bo on ma wszystkich adwokatów za sobą...

Telefon.

Tatuś telefonuje do domu. Mamusia chce zabawić małą Ewcię i przytyka jej słuchawkę do ucha. Mała słyszy najwyraźniej głos ojca i jest zdumiona. Wkońcu wybucha płaczem i mówi łkając:

— Jak my go teraz wyciągniemy przez tę małą dziurkę, mamusiu!

W sądzie.

Sędzia: — Powiedziałeś podobno o tej tu pani, że jest jędza, straszydło na wróble, czarownica...

— To wszystko być może, prześwietny sądzie i przeczyć temu nie chcę — przerywa oskarżony — ale ja tego nie powiedziałem.

Najlepsza rada.

Weterynarz: „Tak, gospodarzu z koniem jest źle: lada dzień zaniewidzi".

Gospodarz: To co mi pan doktor radzi?

Weterynarz: Sprzedać czemprędzej!

Wyrozumował.

Bartek: Wis ty, locego zboże tak sybko wyrasta, kiej dobrze ziemię nawozi?

Maciek: A juści. Chce jak najprędzy z gnoju na świeże powietrze wyźreć.

Numer 9. Wychodzi rok XVIII. Kraków, dnia 24 lutego 1935.



ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.808

Czy stać nas na prenumerowanie gazet?

Czytając numer 48 „Roli“ z roku ubiegłego znalazłem w kronice na wstępie artykulik zatytułowany „Od Redakcji“, w którym wspomniane jest, że chyba „Rola“, gdy kosztuje 12 zł. rocznie nie jest drogą. — I mimowoli przed oczyma stanęło mi pytanie: Czy możemy czytać takie czasopisma, jak naprzykład „Rola“? Czy stać nas na to?

Musiałem odpowiedzieć sobie to krótkie, a tak dużo znaczące słowo „tak“.

Prawdą jest, że 12 zł. to duże pieniądze, ale po zastanowieniu przyznać musiałem, że gdyby tak w każdym domu żona-gospodyni zaoszczędziła dwa grosze dziennie na wydatkach kuchennych, a mąż drugie dwa grosze dziennie na papierosach lub czemś podobnem, to w ciągu roku zaoszczędzonych pieniędzy będzie przeszło 14 zł. 50 gr.

Prawdą jest i to, że jest jakie 15 procent rodzin w Polsce, które i na to sobie pozwolić nie mogą. Ale pomyślmy ile to serdecznych uśmiechów wprowadza na nasze usta, ile błogich chwil, każących nam zapomnieć o trosce codziennego życia, czytanie tegoż lub podobnego czasopisma. To też bardzo dużo tracą ci, co kupują czasopisma dorywczo, w sklepach. Raz kupi, drugi raz nie, a trzeci raz choć kupi, to znów nie wie, co było przed tygodniem, a gdyby zliczył te pieniądze, co wydał w ciągu roku na to kupowanie, to pewnie miałby tę kwotę co kosztuje prenumerata rocznie.

A w tem miejscu staje mi w myśli drugie pytanie: Czy pieniądze wydane na prenumeratę czasopisma są stracone?! I znowu krótka odpowiedź: „Nie“. Bo ileż to oprócz wszelkich artykułów, noweli, kroniki, humoresek mamy jeszcze porad gospodarczych, lekarskich i innych, a ileż to pieniędzy wydaje się nieraz na głupie dorady znachorskie!

Niejeden gospodarz mając rocznik takiego czasopisma w domu może w danej chwili zrobić z niego wielki użytek, bo przecież są to porady oparte na doświadczeniach ludzi uczonych, a nie jakieś zmyślone historyjki.

Powie może ktoś, że czego mu nie potrzeba obecnie na to pieniędzy nie wydaje. — No dobrze, ale nie rozumie tego, ile okazyj do niepotrzebnego wydania pieniędzy można uniknąć mając czasopisma w domu! Trzeba jednak go pokochać do tego stopnia, żeby czas spędzony nad gazetką należał do najprzyjemniejszej chwili. Przytoczę tutaj dwa przykłady, które mi się przypominają, a które opowiadał mi pewien, godny zaufania człowiek:

„Gdy miałem lat 19 prenumerowałem już „Rolę“ — mówił. — Pewnej pogodnej niedzieli koledzy moi wybierali się na przejażdżkę do sąsiednich wsi. Zapraszali mnie z sobą również. Prawda, nie zła rzecz — mówił dalej — ale odmówiłem im mówiąc: „Nie mam na takie rzeczy“. Wezmę sobie gazetę pójdę do lasu, usiędę, poczytam i tak przyjemnie spędzę niedzielę! Pojechali. Popołudniu niebo się zachmurzyło, zaczął padać deszcz, a wieczorem wrócili moi koledzy zmoczeni, zabłoceni, przeklinając całą przejażdżkę. Potracili tyle co półroczna prenumerata, nic się nie ucieszywszy. Gdyby nie „Rola“ spotkałoby mnie to samo.

Albo drugi wypadek, opowiedziany przez tegoż człowieka.

Jednego sobotniego wieczoru wracałem po pracy do domu. Na drodze spotkałem listonosza, który wręczył mi „Rolę“. Idąc dalej doszedłem do karczmy, w której grała muzyka. Przed szynkiem stało kilku moich kolegów, którzy usiłowali wciągnąć mnie na zabawę. „Nie mam dziś apetytu na tańce“ — odrzekłem — a z drugiej strony dostałem na drogę gazetę, przeglądnę trochę w domu, apóźniej położę się spać.

— „Co ty tam masz ciągle w tej gazecie zacofańcu“ — zadrwili ze mnie.

Co mam? — bardzo dużo dobrych rzeczy i gdybyś tak przeczytał raz, drugi i trzeci, to później tydzień wydawałby ci się rokiem, a rok przeleciałby ci jak tydzień. I poszedłem do domu. Po północy zbudziły mnie krzyki, to moi koledzy wracali z zabawy pijani jak bele. Rano na drugi dzień po mszy św. spotkałem jednego z nich, był zaboczony; z oczyma podpuchniętemi. Zbliżył się do mnie i opowiadał zachrypłym głosem, że kosztowała ich ta „popijocha“ po 10 zł.. Mnie zaś tygodniowy zarobek pozostał cały na po-

trzebne wydatki, przyczem byłem zdrów i wesoły, a wszystko przez „Rolę“.

Tak mi opowiadał ten człowiek i myślę, że to nie są bujdy, ale prawdziwe fakty.

I czyż można powiedzieć, że pieniądze wydane na prenumeratę są stracone? Trzeba tylko stale czytać czasopismo to się każdy tak z nim zżyje i tak go pokocha, że czytanie tegoż stać się może najprzyjemniejszą rozrywką. A czyż to nic nie znaczy, że czytając czasopismo, wiemy co się dzieje w świecie? Czyż to nigdy i na nic nie potrzebne? Niech sobie na to każdy czytelnik odpowie.

Tajnicki.

LEONARD SOWIŃSKI.

Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca.

(Powieść historyczna). (Ciąg dalszy.

— Poczekajmy jeszcze, carina, a tymczasem igraj z gazelką swoją, karm ptaszki, zbieraj jagódki w lesie, wij wieńce i śpiewaj piosenki włoskie.

— Tobie jednemu śpiewaćbym chciała.

I znowu rzuciła mu się na kolana i oplątała rękami szyję.

Wszystko to niepokoiło tembardziej Chorążyca, że czuł, jak płomienie dziewczęcia udzielały się jemu samemu z niepokonaną siłą.

Był on w kwiecie wieku męskiego; sercem nerwowem i mózgiem tęsknił do życia rodzinnego; w ognistej, a niemal dziewiczej wyobraźni swojej widział wszystkie ponęty związku ze śliczną, oddającą mu się bezwarunkowo istotą, lecz z drugiej strony przestraszała go różnica wieku, narodowości, a po części i duma szlachecka. Co powiedzieliby rodzice jego, gdyby w dostojne ich progi wprowadził to „cyganiątko“ z dzikiego koczowiska? Jaką rękojmię szczęścia i zacności rodzinnej zdolny był dać ów szatanek namiętny, rozpłomieniony żądzą bezwiedną w dziecinnem jeszcze wieku. Jakie latorośle wydać mogła ta płonka na gruncie życia obywatelskiego?... Zaprawdę, były to wątpliwości i obawy nader poważne.

Stary Talpa, któremu również rzucały się w oczy objawy niepomiernej czułości córki względem wspólnika jego, patrzał na nie z uśmiechem i pobłażliwością wiele dającą do myślenia.

Nieraz nawet pozwalał sobie żartów, które były jakby wskazówkami dla Chorążyca nader zachecającemi. Raz wszedłszy do namiotu w czasie lekcji francuskiego języka, zapytał Chorążyca wesoło:

— Cóż, dobrze się uczy żoneczka pańska?

Innym razem w obecności jego, zagadnął córke Talpa:

— Nie bardzo cię psuje mąż, Angiolino?

Widocznie miłość córki do Chorążyca nie sprawiała mu żadnej przykrości. Inaczej się miała rzecz z innem uczuciem, którego wybuchy zaczęły się wyłaniać ze stosunków łącznych osoby koczowniczego domu.

X.

Piękna Maryorica, niańka Angioliny, od pierwszego spotkania się z Chorążycem oceniła, jako znawczyni, przymioty jego zewnętrzne i z wielkiem upodobaniem zawsze go pochłaniała oczami i marzeniem namiętnem.

Młodzieniec, wychowany surowo, w dziedziczności uczuć i myśli, nie zwracał na to początkowo żadnej uwagi. Później, kiedy nie mógł już nie zrozumieć znaczenia owych spojrzeń ognistych, obiecujących uśmiechów i przymilań się krewkiej Rumunki, stanął mu w myśli dwuznaczny stosunek jej do Talpy, a także łącząca go z patronem i wspólnikiem jego, a oparta na bezwarunkowem zaufaniu i zażyłości, która niemal przyjaźni nosiła cechę.

Dość było tego, ażeby ostudzić możliwe zapędy krwi młodej i postawić bohatera naszego w stosunku do Marioricy na stanowisku odpornem. Okazywał jej przez to chłód, jeżeli nie szczery, to dosyć dobrze maskujący uczucie innego rodzaju, mniej szlachetne i bezinteresowne. Z upływem czasu, zradzające się w sercu jego tkliwe i coraz bardziej roznamiętniające się przywiązanie do Angioliny, uczyniły go zupełnie obojętnym na rozkoszne powaby niani tak, że zabiegi jej zaczepne przyjmował z wyraźną już i odstręczającą niechęcią.

Nie zna ten jednak serca kobiet, a szczególniej płomienistych kobiet południa, ktoby przypuszczał, że lodowata oziębłość Chorążyca wpływała na Maryorycę w sposób otrzeźwiający. Przeciwnie, namiętność jej wzrastała w miarę ujawniającego się coraz wybitniej chłodu ukochanego i spotęgowała się wkońcu do stopnia szału. W piersi tej, na pół zwierzęcej, odzywała się ona co chwila wyciem zgłodniałego szakala, wobec leżącej w oczach jego, a niedostępnej pastwy; żądza nienasycona paliła jej krew, odbierała sen, rozogniała marzenia widzeniami złudnemi. Uczucie to było dla niej źródłem boleści niewysłowionej i rozkoszy zarazem. Bywały chwile, kiedy miotająca nią burza sprawiała w głowie jej zamęt, bliski obłąkania. Nasuwały się jej wtedy pomysły, których wprowadzenie w czyn, przy najsłabszej rozwadze, wydałyby się jej samej dzikiem mamidłem wyobraźni. Ale zawrót, zpowodowany goraczką zmysłów, był tak potężnym, że każdy, chociażby najszaleńszy środek, którymby mógł doprowadzić do zaspokojenia pożerającej ją żądzy, uznawała za właściwy i dobry. W jednej z podobnych chwil, postanowiła zdobyć wymarzony przez się ideał szczęścia przebojem, z niepamięcią na dumę i srom niewieści.

Było to w czerwcu, w porze najgorętszej, kiedy ziemia zdawała się ogniem oddychać, a wszystko, co żyło, czuło się przygnębionem drzemką bezwładną... Ile jednak płomieni nurtowało pod tym sennym bezruchem, mogłoby dać o tem wyobrażenie serce Maryocicy, zamierające w skwarze namiętnym. Talpa z Chorążycem rozbili namioty swoje nieopodal Ruszczuku, w dolinie, którą przerzynał strumień przejrzysty i ocieniały cokolwiek porozrzucane tu i ówdzie drzewa. Tabun cennych rumaków, pod dozorem kilkunastu ludzi, pasł się już to w dolinie, już za wzgórzem przyległem.

Pewnego dnia, o zmroku, Talpa wyszedł z namiotu swego, ażeby sprawdzić czujność czat rozstawionych wokół taboru. Chorążyc siedział w swoim namiocie bezczynny, tonąc myślą posępną we wspomnieniach dawno ubiegłych dni, tak różnych od wygnańczej doli obecnej. Z tęsknej zadumy tej wyrwał go nagle szelest sukni jedwabnej. Odwróciwszy się przy niepewnym połysku lampy, ujrzał z uczuciem nieokreślonej trwogi pochyloną nad sobą Maryoricę. Ubiór jej, oprócz jasno - amarantowej spódnicy, stanowiła jedna tylko biała koszula, niezapięta pod szyją, tak, że cała pierś widać dawała; włosy rozplecione spływały na bronzowe ramiona, sięgając niżej pasa; po twarzy, niezwykle bladej, przebiegały co chwila drgania spazmatyczne; wyraz jej był dziko-tragiczny. Ręce miała złożone, jak do modlitwy.

— Czego chcesz? — zapytał Chorążyc łagodniej może, niż zamyślał.

— Panie, zlituj się nademną! — zawołała namiętnie Rumunka, rzucając mu się do nóg, obejmując je i pocałunkami okrywając kolana.

Chorążyc zerwał się z sofy i pochwyciwszy błagającą za ramię zmusił powstać.

— Czego ty chcesz odemnie? — jeszcze raz zapytał z większą surowością, niż przedtem.

— Oh! panie!... ja w ogniu cała... serce mi szarpią żmij tysiące... zlituj się nademną! — mówiła drżącym od burzy wewnętrznej głosem, błagalnie wyciągając ręce ku niemu.

— Co tobie jest? w czem ja ci poradzić mogę? — zapytał Chorążyc, udając może tylko nieświadomość swoją w tym względzie.

— Och! czyż ty nie wiesz, że ja kocham cię, sokole mój, duszo moja, serce moje jedyne!... Rozmiłowałam się w tobie od pierwszego wejrzenia i miłuję cię coraz mocniej... nad życie, nad zbawienie, nad Boga! Och! weź mnie!... Nie odtrącaj mnie!

Rzuciła się doń, jak pantera, chcąc go porwać w swoje ramiona. Chorążyc pochwycił obie jej ręce i powstrzymał zapęd szalonej.

— Wstydź się kobieto! — rzekł z gniewem. — Od kilkunastu lat jesteś kochanką Talpy, który obchodzi się z tobą poczciwie, nie jak z miłością, ale jak z żoną prawowitą... chcesz go zdradzić haniebnie?... I myślisz, że jabym się zgodził być wspólnikiem twej zdrady?... Opamiętaj się... wyjdź stąd natychmiast...

I uwolniwszy ręce jej z żelaznego ucisku swoich, odwrócił się od niej z pogardą.

Maryorica osłupiała z upokorzenia i rozpaczy, lecz po chwili wybuchnęła płaczem straszliwym.

Chorążyc uczuł w sercu poryw litości.

— Uspokój się — rzekł łagodnie — usiądź na chwilę.

I obezwładnioną, wstrząsaną łkaniem gwałtownem, doprowadził do sofy. Następnie wziął ze stołu kubek z sorbetem i podniósł go do ust płaczącej.

— Napij się, to cię orzeźwi — rzekł z dobrocią, w której Maryoricy uroiło się dosłyszeć oddźwięk innego, słodszego od sorbetu uczucia. Złudzenie to nie omieszkała wziąć za rzeczywistość niewątpliwą.

— O panie! jakże nielitościwy jesteś! — odezwała się miękkim, dziecka rozżalonego głosem. — Wszak ja proszę cię tylko o jałmużnę, jak żebraczka najlichsza, o jałmużnę jednego słowa, pocałunku jednego. Nie żądam od ciebie, ażebyś mię pokochał... jam miłości twojej niegodna... ale czyż nie warta jestem uśmiechu, łaskawego spojrzenia, jednego słowa?... Spojrzyj w oczy moje... czy nie piękne?...

I przybrała na sofie postawę omdlewającą, a choć miała twarz jeszcze łzami zalaną, rozjaśniła ją czarującym uśmiechem.

Dziewicza, młoda krew wrzała w Chorążycu warem płomiennym, ale po chwili zapanował nad sobą, świadomość jednak pokonanej pokusy usposobiła go większej pobłażliwości dla Rumunki. Poważnie, ale dość miękko brzmiał głos jego, kiedy przemówił do niej:

— Posłuchaj, Maryorico! Jeżeli tobie wolno oszukiwać kochanka, ja przyjaciela zdradzać nie mogę. Porzuć więc myśli grzeszne i pozostańmy, jak dotąd, w stosunku życzliwości wzajemnej, zmienić się bowiem może on tylko na gorszy. O tem, co dzisiaj zaszło pomiędzy nami, postaraj się zapomnieć. Co do mnie, wybuch twój tłómaczę sobie usposobieniem chwilowem, kaprysem i nigdy ci tego nie przypomnę, ani dam poznać, żeś mnie kusiła butannetko.

— Idź już, idź.., kończył Chorążyc. — Talpa może nadejść co chwila.

Na to odrzekła dziewczyna z gniewnym dąsem:

— Dobranoc panu.

— Dobranoc.

I Maryorica wyszła spokojna, na pozór przynajmniej, bo kto wie, jakie tam żądze nurtowały w głębi jej piersi.

Po wyjściu z namiotu, u ściany jego płóciennej ujrzała postać jakąś wysoką, niepospolitej tuszy. Odgadła w niej Talpę.

— Czyżby podsłuchiwał? — pomyślała z uczuciem niepokoju. — Et, co mi tam! Niedługo ty będziesz patrzał i słuchał, wieprzu ohydny! — dokończyła w myśli rozgorączkowanej.

XI.

Kilka dni przeszło bez żadnych wypadków, godnych uwagi; w stosunku tylko patrona do wspólnika dawała się dostrzec pewna zmiana. Sędziwy Rumun traktował Chorążyca z większą jeszcze, niż przedtem, względnością, ale w obejściu się jego przeglądała jakaś powaga, wybitnie różna od dawniejszej dobrodusznej poufałości. Nadto stał się on smutnym, a nawet ponurym, nie żartował już z córką, jak dawniej, a do Maryoricy wcale się nie odzywał, chociaż w ciągu lat całych okazywał jej zawsze pełną wylania się życzliwość, opowiadając o kłopotach, zamiarach i przedsięwzięciach swoich.

Tak stały rzeczy kilka tygodni, gdy nagle zaszedł wypadek, który sprowadził katastrofę przez nikogo wcale nieprzewidzianą, a najmniej przez poczciwego Sielawę.

Pewnej nocy, o późnej godzinie, kiedy Rumun spał już w swoich pierzynach, bohater nasz wyszedł na wolne powietrze, ażeby orzeźwić się trochę i spojrzeć, co się dzieje z tabunem.

Przesuwając się koło namiotu Talpy, posłyszał tuż obok siebie dwa głosy niewieście; jeden młody i dźwięczny, w którym poznał natychmiast głos Maryoricy, drugi trzęsący się, nieprzyjemny, wychodzący z warg, pozbawionych zębów, który odrazu natchnął go niedobrem, choć nieokreślonem przeczuciem.

I ten ostatni głos nie był mu obcym, a wsłuchawszy się pilniej, nie mógł już wątpić, że mówiącą była owa Motra, cyganka, której ukazywanie się wśród koczowiska, zawsze mu zwiastowało jakieś nieszczęście: rabunek, kradzież, albo i coś gorszego jeszcze... Wszyscy wiedzieli, że Motra była wiedźmą i czarownicą z za piekła, że czarami swojemi mogła na Tabun sprowadzać zarazę, a ludzi, o szaleństwo i śmierć przyprawiać; lękano się jej przeto tyleż, ile nienawidzono, z czego ona zarówno dla siebie, jak i współplemieńców swoich niepoślednie umiała ciągnąć korzyści.

Zaciekawiony tajemniczą tą schadzką, Chorążyc postanowił podsłuchać rozmowy dwóch kobiet. Oddzielało go od nich zaokrąglenie namiotu.

— A więc przyniesiesz, babuniu? — zapytała z naleganiem Maryorica.

— Przyniosę, moja ty krasawico — wyszepleniła baba — przyniosę ci lubczyk i...

— I to, co wieprza starego wyprawi do szatana? — dokończyła ze śmiechem niania.

— Wolisz młodego? — z ohydnym śmiechem żartowała wiedźma.

— A któżby nie wołał... I kiedyż mi to przyniesiesz?

— Jutro, sokolico... Ah! daj to im zażyć na młodziku... lepiej poskutkuje. Młodzik przypada pojutrze.

— Jakże ja odróżnię jedno od drugiego?

— Trut-ziele będzie w zielonej flaszeczce, a lubczyk w białej.

— W czemże ja to im dam?

— W wodzie zimnej, albo w sorbecie.

— A, to i dobrze... Mój dziad zawsze każe sobie stawiać przy łóżku jedno i drugie.

— No, to już się nie obudzi, a od kropli lubczyku, ukochany twój spali się w twoich objęciach.

— Ah! jeżeli tak będzie, jak mówisz, obdarzę cię po sułtańsku. Oto masz zgóry kilkanaście piastrów za samą obietnicę tylko. Będę cię jutro czekała u strumienia.

I rozeszły się.

Przejęty zgrozą Chorążyc postanowił ostrzedz Talpę o zagrażającem mu niebezpieczeństwie, ostrzeżenie to jednak, po namyśle, odłożył do chwili, aż się przekona, że obietnica Motry była poważną i szczerą, a nie prostym fortelem w celu wyłudzenia od Maryoricy kilkudziesięciu piastrów. Ale nazajutrz, krążąc naumyślnie o zmroku około strumienia, ujrzał rzeczywiście dwie znajome postacie, zamieniające z sobą nietylko słowa, ale i jakieś tajemnicze przedmioty. Ani jednej chwili nie było do stracenia. Wykonanie zbrodni miało nastąpić w ciągu doby.

Na drugi dzień spotkał się z Talpą. Po wzajemnem powitaniu się, rzekł doń z zasępionem czołem:

— Stary mój przyjacielu! mam ci powiedzieć rzecz wielkiej wagi, bo idzie tu o życie twoje.

Talpa zatrzymał się i spojrzał nań ze zdziwieniem. Chorążyc mówił dalej:

— Nie pij żadnego napoju, który ci poda Maryorica. Jeżeli mnie nie usłuchasz, dziś jeszcze umrzesz.

— Czy pewny jesteś tego? — zapytał Talpa, nie okazując najmniejszego wzruszenia.

— Nie mam w tym względzie żadnej wątpliwości.

Rumun o nic więcej nie rozpytywał. Kiedy Maryorica, jak zawsze przyniosła mu w nocy do łoża dwa puhary, jeden z wodą zdrojową, a drugi z sorbetem, zagadnął ją nagle niezwykle złamanym tonem:

— Może napijesz się ze mną?

— Dziękuję... nie chce mi się — odpowiedziała obojętnie.

— Pij... to cię orzeźwi.

— Mnie nie gorąco.

— Ależ pij, kiedy ja mówię — wyrzekł głosem, w którym brzmiał oddźwięk pogróżki, podając jej oba puhary.

Maryorica pochwyciła je, ale z pośpiechu, czy niecierpliwości potrąciła jeden o drugi tak, że obydwa naczynia rozprysnęły się i upadły.

— Niezgrabna — rzekł Talpa flegmatycznie — przynieś dwa inne kubki.

Maryorica pospieszyła wypełnić rozkaz i znowu stanęła przed Talpą z dwoma pełnemi puharami.

— Postaw na stoliku, później pić będę.

Ta jeszcze stała oczekując na rozkazy.

— Idź!

Do podobnych słów pożegnania przyzwyczajona była piękna Rumunka. Zmysłowe upodobanie w niani od dawna już ostygło w sercu Talpy. Pozostało tylko przyzwyczajenie i zażyłość poufna.

— Czyżby co podejrzywał? — myślała trochę zaniepokojona — ale skądżeby?... Dziwaczy dziad i nic więcej.

I ze wrzącą oczekiwaniem namiętnem piersią, weszła do innego przedziału namiotu, gdzie sypiała pospołu z Angioliną.

Całą noc przysłuchiwała się czujnie, spodziewając się pochwycić jakikolwiek głos z sypialni Talpy, któryby dał jej odgadnąć skutki trucizny.

Nareszcie posłyszała brzęk szkła, a wkrótce potem w rozgorączkowanej jej wyobraźni przebrzmiało coś na kształt rzężenia i jęku głuchego.

— Nareszcie! — pomyślała z piekielną radością.

Z niemałem przeto rozczarowaniem usłyszała nazajutrz głos pana, wydającego rozkazy sługom, ażeby dwa najpiękniejsze ze stada dzianety prowadzili natychmiast do Ruszczuku. Był to upominek, przeznaczony dla baszy miejscowego.

Talpa także podążył pospołu z nimi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szczęśliwi wieśniacy.

Przed niedawnym czasem z samolotu kursującego między Paryżem i Londynem wypadła skrzynka ze złotem, wartości 22.000 funtów szterlingów (około 600.000 złotych). Ogólnie sądzono, że ładunek złota wpadł do morza i zatonął. Tymczasem okazało się, że skrzynka wypadła na pola w okolicy Amiens i została znaleziona przez kilku wieśniaków francuskich, którzy donieśli natychmiast o odkryciu zguby odpowiednim władzom. Wobec tego, towarzystwo asekuracyjne wypłaciło im nagrodę 110.000 franków. Obok widzimy scenę wręczania nagrody.



POD GROCHOWEM.



Dwieście tysięcy wojska i 600 armat posłał następca Aleksandra I, car Mikołaj, na poskromienie „zbuntowanego narodu". I car i wódz rosyjski stary doświadczony wódz rosyjski Dybicz, byli pewni, że w dwa tygodnie zgniotą buntowników polskich, gdyż za takich uważano powstańców. Pod Stoczkiem poraz pierwszy spotkały się oba wojska. Polacy odnieśli zwycięstwo, a Dybicz miał sposobność przekonać się, że wojsko polskie to przeciwnik, którego lekceważyć nie można.

Zrozumiał tedy Dybicz, że zwycięstwo nie będzie łatwe. Planem wodza rosyjskiego było szybko dotrzeć do stolicy, by ją opanować. Drogę zaszli mu Polacy pod Grochowem. Chłopicki za wszelką cenę postanowił wstrzymać wroga w pochodzie i nie dopuścić do zajęcia olszynowego lasku, przez który prowadziła droga do Warszawy. O ten lasek zaczęła się 25 lutego 1831 roku o godzinie 9 rano krwawa walka. Ryknęły potężne działa rosyjskie, a pod ich osłoną piechota rzuciła się na olszynkę. Po dwukrotnym ataku jednak musieli Moskale się cofnąć, zmuszeni celnym ogniem artylerji polskiej do odwrotu. Zdziwiony i podrażniony tem Dybicz, coraz nowe pułki pchał do walki. A mógł szafować ludźmi, rozporządzał bowiem armją stutysięczną, miał 300 dział, podczas, gdy Polacy posiadali wszystkiego 40.000 żołnierzy i 80 armat. Trzy razy docierali Moskale do rowu przerzynającego w środku lasek, ale za każdym razem zostali odparci.

Ruchami wojsk polskich kierował sam Chłopicki, objeżdżając w szarym płaszczu i cylindrze na głowie nieustannie pole bitwy. Gdy pod silnym naporem Rosjan chwiać się zaczęły polskie oddziały, wysłał Chłopicki do boju czwarty pułk pod wodzą Bogusławskiego. Bezprzykładna waleczność tego pułku „czwartaków" wywołała podziw u wrogów. Bez strzału choć nieprzyjaciel zasypywał ich nieustannie gradem kartaczy, posuwali się naprzód i atakiem na bagnety, wyparli zajmujących już Olszynkę Moskali. Dybicz wściekły nakazał nowy atak, puszczając do walki wyborowe swe pułki. Wtedy Chłopicki sam stanął na czele polskich szeregów i witany pieśnią: „Jeszcze nie zginęła" — sam powiódł oddział w ogień. Żołnierz, zagrzany obecnością wodza, rzucił się na bagnety, rozbił zastępy rosyjskie, wziął cztery armaty; nieprzyjaciel uchodził w popłochu. Wówczas zrozpaczony Dybicz zawołał do otaczających go oficerów. „Czyż nie wstyd, że nie możemy zdobyć tego lasku!" Poczem rzuciwszy się między uciekające tłumy, zdołał zatrzymać pierzchające oddziały rosyjskie.

Wszczęła się nowa walka. Pewni i nieustraszeni rzucili się grenadjerzy polscy na wroga. Huk armat mieszał się z jękami rannych, dźwiękami pieśni i raz po raz rozlegającemi się okrzykami: „Wiwat wolna ojczyzna! Wiwat Chłopicki".

Gdzie najgorętsza wrzała walka, tam widniała postać Chłopickiego. Płaszcz jego poszarpały kule, ubito pod nim dwa konie, ale on na nic nie zważał, jedyną jego myślą było nie dać Olszynki. Nieustraszony, wśród gradu kul zachęcał swoich do wytrwania. Nagle w chwili, w której zwycięstwo w zupełności przechylało się na stronę Polaków i gdy ci już puścili się w pościg za uciekającym wrogiem, pękający granat uderzył w konia Chłopickiego. Na chwilę dym wszystko przysłonił, a gdy znikły kłęby dymu, oczom walczących przedstawił się okropny widok. Obok rozszarpanego konia leżał krwią zlany Chłopicki z poranionemi obiema nogami. Ranego uniesiono z pola walki. Mimo strasznych cierpień Chłopicki wołał do otaczających go: „Nie dajcie Olszynki!"

Niestety, bez wodza mimo bohaterskich wysiłków, nie można było utrzymać stanowisk. Gdy nadszedł wczesny wieczór zimowy, na obficie krwią zbroczonych polach Grochowa rozkładali swój obóz Moskale.

Poniżej zamieszczony nasz obrazek przedstawia scenę ataku wojska polskiego na pozycje rosyjskie.

O realizację polis austrjackich.

Na terenie byłego zaboru austrjackiego bardzo wiele osób ubezpieczało się w austrjackich Towarzystwach ubezpieczeniowych, działających na obszarze byłej Galicji. Traktat w St. Germain, zawarty w roku 1919 uregulował sprawę wypłaty tych polis obywatelom polskim, mimo jednak upływu piętnastu prawie lat nie otrzymali uprawnieni jeszcze ani grosza. Jest to zaś sprawa obchodząca szerokie koła obywateli polskich, gdyż — jak obliczono — na terenie Małopolski znajduje się około 70.000 ubezpieczonych, a kapitał, uwięziony we wspomnianych Towarzystwach austrjackich wynosi blisko 15 miljonów złotych.

Według artykułu 275 traktatu pokojowego w St. Germain rząd austrjacki zobowiązany wydać część rezerw organizacyj prywatnych, które miały być użyte na wykonanie zobowiązań względem osób ubezpieczonych w austr. tow. ubezpieczeń w czasach zaborczych. Sprawa ta miała być załatwiona na podstawie Konwencji w ciągu 3 miesięcy po uprawomocnieniu traktatu w St. Germain, więc w r. 1925, gdyż w tym roku został ten traktat pokojowy ratyfikowany.

Przytoczony przepis art. 275 przewiduje też, że w razie gdyby Konwencja nie została zawarta w tym 3-miesięcznym okresie, to ma rozstrzygnąć Komisja z 5-ciu członków, składająca się z jednego, mianowanego przez rząd austrjacki, jednego mianowanego przez rząd polski i trzech mianowanych przez Radę Administracyjną Międzynarodowego Biura Pracy z pośród obywateli innych państw.

Od chwili uprawomocnienia się traktatu pokojowego mija lat 10, a dotychczas nie zawarto Konwencji i niema rozstrzygnięcia owej Komisji.

Uderzającym jest brak dostatecznej zapobiegliwości ze strony miarodajnych czynników, by sprawę tę definitywnie uregulować. Przecież bez dostatecznego uzasadnienia więzi się kapitały zagranicą, zamiast ściągnąć je do Polski do rąk uprawnionych i temsamem ożywić rynek pieniężny — pozatem zaś nieposzanowanie zawartych traktatów podkopuje zaufanie do nich.

Sprawą tą zajęło się ostatnio Koło Emerytów przy Zjednoczeniu Kolejowców Polskich, które w dniu 10 bm. urządziło zebranie posiadaczy przedwojennych polis w sali „Zgody" przy ul. Krupniczej.

W zebraniu wzięli liczny udział pracownicy i emeryci kolejowi krakowscy, jak również reprezentanci prowincji.

Po przedstawieniu sprawy realizacji tych polis, które miały być spłacone na podstawie art. 275 układu w St. Germain w przeciągu 3 względnie 6 miesięcy po uprawomocnieniu tego układu, a więc w 1925 r., referent stwierdził, iż do dnia dzisiejszego kilkadziesiąt tysięcy obywateli czeka cierpliwie na wypłatę należnych im kwot.

Austrjackie Towarzystwa Ubezpieczeniowe, które otrzymały koncesje w Polsce pod warunkiem realizacji polis przedwojennych wszystkich austrjackich Tow. Ubezpieczeniowych, zrealizowawszy kilkaset tych polis, — wstrzymały dalszą wypłatę.

W rezultacie narad uchwalono zwołać w najbliższym czasie w Krakowie ogólny wiec posiadaczy przedwojennych polis austrjackich i poczynić kroki w miarodajnych sferach, celem sfinalizowania tej sprawy.



MACIEK BZDURA GADA:

Jesce się na dobre nie zaceny te moje imieniny, a juz wkiejsik, a i wcoraj tyz, gminny listonoga przywiózł tackami całą kupę różnorakich listów i listecków, duzych i małych, białych i zółtych, zielonych, carnych i inksych cerwonych z samemi dobremi życeniami.

Najlepsi spodobał mi się jeden duzy graniasty list, w koperdzie z drewnianego drzewa. Co w tem liście było, to wam juz nie powiem, bo jakem Maciek Bzdura, nie wiem jak się to nazywało. To cosik było burego koloru, okrągłe jak podpłomycek ino ze szesnaście razy grubse, a prześlicnie pachniało, nicem nowe podeswy u starych butów. Nimozna tego było nijak pomacać palicami, bo było tak straśnie miętkie, że jaze za serce ściskało. Jakem se toto wypaprosył z drewnianego pudełecka, w stajni na mojem wyrku, żeby to nikogo w ślipia nie raziło, to za chwileckę, grzysi przynieśli Kaśkę na większą moją strapacyją. Kaśka jak ino to zuźrała, to ji sie ślipia zaświeciły jak panu frajtrowi guziki u portek. Popatrzyła się chwileckę, a potem zapiscała cieniuśkim basickiem:

— Maciusiu! Chorobo jedna! A cóz to takie mas? A od kogo to? A do cegoz to słuzy?...

Ja jesce nie zdoliłem jadacki otworzyć, żeby ji cosi odwyrknąć, a ta poćwara wściekła, wziena i uzarła kawałecek tego cegoś, a za małą ociupeckę zniknęło wszyćko w Kaścynej jadacce. Potem oblizała se jesce palice i ten papir, w którym to było pozawijane i pada:

Wis Maciuś — to dobre było. Nimos ta jesce cegoś?

Miałem juz przygotowane morowe powiedzenie la Kaśki ze taka paskudnica, alem to jakosi zgniótł we wnętrzu i żadnej pary ze siebie nie wypuściłem. Umyśliłem se ino poprosić pieknie wszyćkich chołotników — cy tez przeprasam: łochotników — ze jakby się jesce uwidziało komuś, przysłać coś takiego, to niech poprzodzi napise na tem ze to jest bomba, albo inksy śrampnel wojenny, czy nawet poprostu, ze to trutka na scury, a ja ta juz będę wiedział co z tem zrobić.

Cabanowa, Janka, naucyła mnie juz, jak to której literze na imię i niktóre imieninowe listy, tom se juz som prześturpoł. Jak dobrze poleci, to będę miał cytania na całe ştyry roki, bo imieniny dopiro w niedzielę, a tu liściki wciąż przychodzą i przychodzą, a co jeden to lepszy. Cy to panienecka, cy kawalirecek — to prawie wszyscy na jedno kopyto, życą mi, cobym sie juz raz nareście obabił. Takie życenie, to nie żadne życenie, bo takie wierutne głupstwo, to i bez żadnego życenia można zrobić. A zasię: Gdybyś chciał być świętym tureckim, to żeby ci tego z całej dusy życył nawet sam pan marsiałek, to ci to i tak nic nie pomoże!

Najlepsi ze wszyćkich zyceń, to lubie takie, coby je potem można se było wymienić u Srula cy u Mośka za portki czy inkse buty z cholewami.

Albo, bądź tu cłece mądry z takiego życenia:

Życzę Ci Maciusiu, cobyś był zawsze zdrów i po imieninach długo nie chorował!

A cus to! czy imieniny są akuratnie na chorowanie? Tego przeciez nima w żadnym palagrafie napisane.

Jesce inksy, jakisi; „Nacelnik od świżego powietrza" z Nowego Sońca przysłał mi list długaśny na ştyry łokcie a syroki jak Kaścyna jadacka. Żeby mi nikt nie przeszkadzał przy cytanu, to se go przybiłem ştyrema gwoździami do drabiny, no i suwałem se po nim patyckiem, jazem za pół godzinki całą stronę prześturpał. Zacem przelazem se drugą stronę drabiny, żeby ten list i z drugiej strony przecytać, to tymcasem krowa majdnęła ozorem i zezarła to pismo. Złości mnie okrutecnie wiency, że ja bez pół godziny męcyłem się nad jedną stroną, a krowa, bez mały łomęncik poradziła se odrazu ze wszyćkiem. Strasecnie sie teraz świat zepsół. Bo i jakze tu teraz wierzyć babie, jak tu takiej głupiej krowie juz wierzyć ni mozna! Na drugi raz będę ostrożniejsy i swoich sekretnych listów ani nawet cielęciu nie pokazę i kuniec.



„Rola"

Aby karmiła „Rola" rzesze mnogie,
Tak boskie są nawet wyroki,
Ze trza pracować i w zawieje srogie
I umieć wydobyć z niej soki.

K.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Gabun II.

W wielkiem za to poważaniu jest u plemienia Panguasów, jakoteż i u sąsiedniego plemienia Adumasów drugi bożek, zwany Iwuś, poczytywany za opiekuńczego ducha. Każde dziecię musi posiąść tego du-



Naczelnik plemienia Adumasów w Gabunie.

cha, zjadając kawałek mięsa ludzkiego. Gdy chłopiec podrośnie musi poraz drugi przyjąć Iwusia do siebie. Wtedy fetyszerowie wzywają go, by szedł do bożka po talizman. Chłopiec długo się ociąga, nareszcie zgłasza się do fetyszera, który mu oświadcza, że Iwuś wymaga ofiary ludzkiej. Gdy chłopiec ani ojca, ani brata na ten cel poświęcić nie chce, wówczas ofiaruje jakiegoś stryja albo wuja. Narada odbywa się zwykle w nocy i fetyszer oznacza chłopcu cenę zdobycia ducha szawszy raz czem będzie, już w tym kierunku się kształci. Każdy więc Panguas czy Adumas spożywa dwa razy mięso ludzkie, jako dziecko i jako chłopiec, poczem może być wtajemniczony w obrzędy i ceremonje religijne i czynny brać w nich udział.

Po tym opisie barbarzyńskich pojęć i kanibalistycznego kultu przejmującego dreszczem wstrętu i odrazy, znajdujemy zeszkicowanie niektórych obrzędów, nacechowanych głęboką wiarą w świat nadprzyrodzony i mających wiele cech wspolnych ze zwyczajami innych ludów w pierwotnym okresie ich cywilizacji.

Jeżeli umrze kacyk lub jaki wpływowy, którego z plemion tamtejszych, — pisze p. Jankowski — to zabijają jego żony i niewolników. Groby leżą zwykle opodal domów. Przyniósłszy zwłoki na miejsce, gdzie mają być pogrzebane, obecni starają się zbadać, czy zmarły naturalną umarł śmiercią. Pogrzebawszy ciało, rodzina raczy obecnych na grobie jedzeniem i piciem. Po upływie miesiąca zabierają czaszkę zmarłego do domu w tej wierze, iż nieboszczyk jest duchem opiekuńczym rodziny. Na cześć duchów odbywają się także uroczyste tańce.

Ciekawą jest ceremonia tak zwanego Mekupu, na którą pewien fetyszer panguański zaprosił p. Jankowskiego pod warunkiem, aby przybył bez tłumacza. Z opisu jej widać, że fetyszerowie nie wierzą sami w tradycje religijne przez siebie głoszone i że używają ich jedynie jako środka omamienia istot ciemnych i łatwowiernych.

„Na środku ulicy, na oznaczonem miejscu, stał fetyszer, lud zaś dokoła niego tańczył i śpiewał przy odgłosie muzyki i bębnów. Po niejakim czasie zapanowała cisza. Wtedy kacyk, zdziwiony moją obecnością, zapytał:

— Biały jest w naszem gronie, czyż nie wie, że go śmierć za to czeka?

„Odpowiedziałem, że wiem o tem, lecz chcę zostać ich przyjacielem i sam bez wezwania tam przybyłem. Na to król wyrzekł do zgromadzenia:

— Słyszycie, co on mówi, niechże tu przysięgnie, że nie powie o tem kobietom i młodzieży.

„Wówczas położyłem rękę na dłoni króla i w taki sposób wykonałem żądaną przysięgę.



Typy murzynów z okolic Gabunu.

Iwusia, poczem daje mu truciznę, którą ten truje swego stryja, rodzina zaś zawodzi, że zmarły przez czary zeszedł ze świata. Zabójca zabiera ze swej ofiary kawałek mięsa i przynosi do fetysza. Następuje więc ceremonja wzywania duchów, a po niej spożycie talizmanu, to jest kawałka ciała z umarłego. Z tą chwilą wchodzi w chłopca duch Iwusia, który mu będzie w całem życiu dopomagał do osiągnięcia fetyszera. Przepowiednie zwykle się spełniają, bo chłopiec, posły-

„Naraz wielki fetyszer uderza w dzwon, zasłona, okrywająca jakiś domek, umieszczony w pośrodku, opada i wszyscy tańczą. Wtedy odezwał się fetyszer:

— Oto widzisz przed sobą czaszki wielkich królów i posągi z drzewa i gliny. Są one postrachem dla kobiet i dzieci. Powiedz, czy masz w swoim domu czaszki białych, przynoszące szczęście?

„Następnie oświadczył, że marzeniem jego plemienia jest zdobyć czaszki białych jako świętość i że

gdybym im oddał kilka takich, to wdzięczność ich nie miałaby granic.

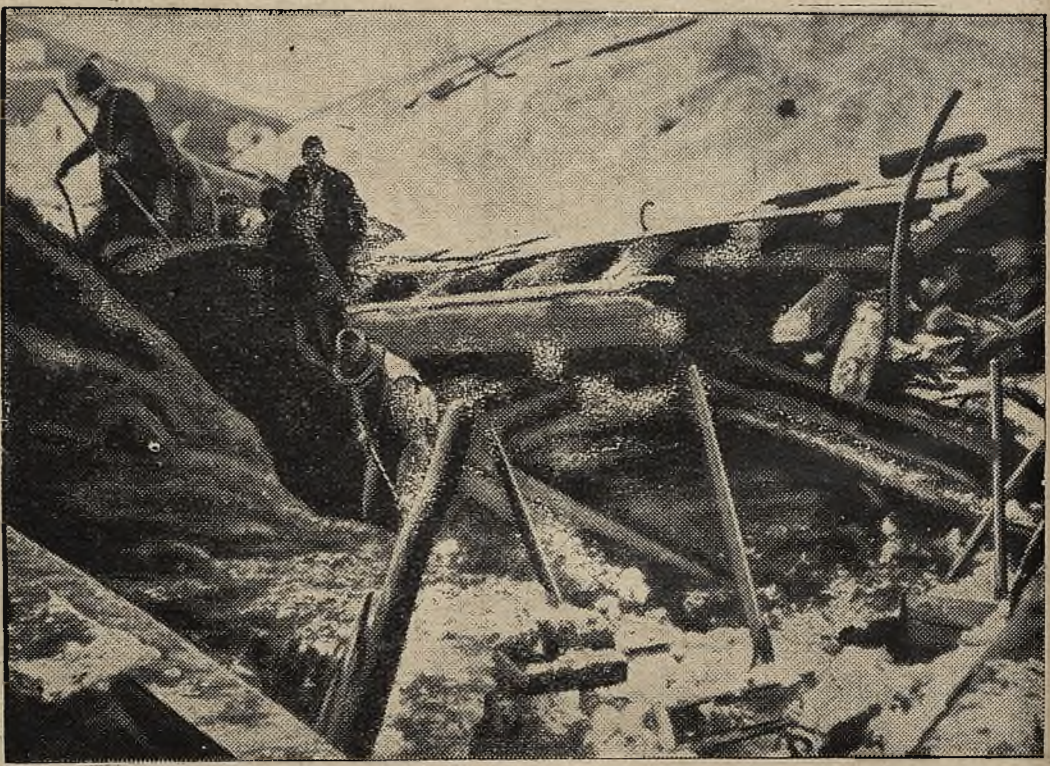
„Musiałem im to przyrzec, uprzedzając ich atoli, że nastąpi to nie pierwej, aż umrze który z moich towarzyszy. Wówczas ogólna zapanowała radość, nazywano mnie bratem i mówiono, że dusza moja musiała kiedyś przebywać w ciele Panguasa. Tymczasem lud składał ofiary z kóz, baranów i kur, poczem znowu nastąpiły tańce, odbywane z tak dziwnemi ruchami, iż całe towarzystwo robiło wrażenie ludzi obłąkanych. — Taniec ten trwał aż do wieczora. Następnie fetyszerowie zabrali ofiary, aby kobiety myślały nazajutrz, że je spożyli bogowie.

Na pierwszym naszym obrazku widzimy naczelnika plemienia Adumasów, na drugim zaś obrazku widzimy głowy murzynów z plemion, zamieszkujących tamtejsze okolice.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Lawina pogrzebała 7 ludzi.

Z wysokości 2.400 metrów zwaliły się masy śniegu i kamieni na dwie chaty góralskie w St. Antoniem w Szwajcarji. Siedmiu ludzi zostało żywcem pogrzebanych. Zdjęcie przedstawia prace nad wydobywaniem pogrzebanych pod zwałami śniegu zwłok, wieśniaków, którzy nie spodziewając się najmniejszego niebezpieczeństwa, zajęci domową pracą, znaleźli straszną śmierć w gruzach domostw. Prace nad odkopaniem zwałów śniegu i lodu trwały kilka dni, zanim zdołano dotrzeć do zasypanych zwłok.



SZCZĘŚCIE.

Walenty Klęk umarł... Stało się to tak nagle, że sam nijak tego wyrozumieć nie mógł. Wczoraj jeszcze zdrowiusieńki jak ryba położył się do łóżka — minęło parę godzin, a oto — spogląda na własne ciało, niby na tę starą sukmanę, co ją łońskiego roku wyrzucił. Dziwną czuje lekkość i swobodę ruchów; ciężar straszny spadł mu z ramion, a równocześnie lęk jakiś chwyta go za gardło: co on teraz pocznie? Najchętniej przyodziałby się napowrót w ciało i żyłby dalej — ale jak się do tego zabrać?

Długo stoi bezradny. — Wreszcie podrapał się za uchem i naraz błysła mu myśl nowa:

— Naharowałem się i nacierpiałem dosyć, to przecież święty Pieter puści mię do nieba.

Zaledwie pomyślał, uczuł się uniesionym w powietrze i stanął przed ogromnemi drzwiami, całemi ze srebra i złota. Lękliwie zapukał; przez małe okienko wyjrzał staruszek, z dobrotliwym na ustach uśmiechem:

— Chcesz zapewne do raju duszyczko — pytał — ale czy zasłużyłeś na niebo?

— O święty Pietrze! — zaczął Walek, domyśliwszy się odrazu, że to z Wielkim Klucznikiem sprawa — i jak jeszcze. Od kolebki pracowałem w pocie czoła, nic złego nie zrobiłem, a mimo to zawsze byłem nieszczęśliwym. Rodziców nie pamiętam, a wiadomo, jak obcy dbają o sierotę...

— Jak to Walku — przerwał staruszek — nigdzie nie czułeś się szczęśliwym. Więc może nawet nie wiesz, co to szczęście?

A juści nie — odparł Walek, nieco zmieszany.

— Nigdyś nic nie ukochał? — badał dalej z oburzeniem Piotr święty, a widząc, że Walek spuścił głowę i nic nie mówi — Nie ma tu dla ciebie miejsca — zawołał.

— O Święty! błagał Walek — puść mię choć do czyśca, bo czyż zasłużyłem na piekło?

— Do czyśca puścić nie mogę, bobym musiał przyjąć cię później do nieba — rzekł Piotr święty. Do piekła też cię nie przyjmą, lecz będziesz tułał się w przestrzeni, wiecznie sam, jak sam dla siebie tylko żyłeś na ziemi: Staniesz się błędnym kometą i ludzie z przestrachem patrzeć na cię będą...

Zatrzasnął okienko, a Walka ogarniać zaczęły mgły jakieś nieprzejrzane — zdawało mu się, że wpada w letarg, w którym traci się wszystkie zmysły.

Nagle rzucił się ku drzwiom i jął walić pięścią:

— A to co? — usłyszał głos zza okienka.

— O święty Pietrze — wołał w odpowiedzi — zobaczyłem se jednej rzeczy. Otom pokochał ziemię tę rodzicielkę, co mię karmiła, a czasem w promieniach słońca, przybraną w zieleń i kwiaty, tak wydawała mi się piękną, żem wtedy czuł się szczęśliwym.

Uchyliły się złociste podwoje i w progu stanął święty Klucznik:

— Więc to tak wyobrażasz sobie szczęście —

rzekł ze smutnym uśmiechem — ha, jeśli ci to wystarczy, to bądź szczęśliwym...

— — — — — — — — —

Roześmiało się doń słonko, zaśpiewały skowronki, zapachniały bzy i jaśminy. — Walek ujrzał się przy swej zagrodzie. Wszystko to samo: sad, łączka za strumykiem, pole, dalej las, a hen na krańcu widnokręgu, poszarpane, tatrzańskie szczyty. Obejrzał się wokoło: jakiż jednak dziwny urok wszystko opromienia — a może to tylko odblask wewnętrznej jego beztroski i wesela?

Poszedł w pole. — Tysiące prześlicznych ptaków nuciło hymn wiosny — co krok prawie rzucał mu się w oczy kwiat tak wspaniały a zachwycający kształtem, barwą, wonią — że trudno było Walkowi odeń się oderwać.

— Ciekawym, co to za kwiaty — pomyślał. Zaraz usłyszał melodyjny głos, wychodzący mu z serca.

To kwiaty tej pracy, wyrosłe w miejscu, gdzie padła potu kropelka.

Schylił się, by zerwać jeden z nich i... i wstrzymał się w połowie drogi:

— Dla kogo? — przemknęło mu przez głowę nagłe pytanie...

— — — — — — — — —

Teraz dopiero począł zdawać sobie sprawę, że wieczność całą spędzić ma — samotny. Ogłuszony z początku swem odkryciem, im bardziej powracał do przytomności, tem wyraźniej uczuł, że niemożliwem by mu było w takich warunkach być szczęśliwym:

— Rozumię teraz — szeptał — że ukochanie ziemi rodzinnej to podłoże, na którem tem bujniej rozrosnąć się winna miłość Boga i ludzi — że bez niej niema szczęścia, bo szczęście to miłość. — Poznałem — niestety zapóźno!...

I z niechęcią prawie wodził smutnym wzrokiem po kwiatach, co niedawno napawały go taką radością.

Nagle z oczu Walka wytrysła łza bólu i potoczywszy się po twarzy, spadła u stóp; w tejże chwili uczuł się wyrzuconym w przestrzeń, a gonił go głos świętego Piotra:

— Z woli Bożej wracaj na ziemię i nowe zacznij życie...

— — — — — — — — —

Słońce stało już wysoko, kiedy Walenty Kłęk zerwał się z łóżka i upadł na kolana:

— Boże! dzięki Ci — wołał — za łaskę oświecenia, że sobkostwo moje czyniło mię dotąd nieszczęśliwym... pragnę odtąd kochać jak najwięcej, gdyż chcę być szczęśliwym, a szczęście to ukochanie...

Stach z Mazowsza

W zimowy wieczór.



Śnieg biały, pulchny otulił już
Naszą rodzoną ziemicę het!
I cóż się smucisz, powiedz mi, cóż?
Wszak sroga zima skończy się wnet,
A potem... potem nadejdzie wiosna
Taka pachnąca, taka radosna!

A spojrzyj tylko na pola hen!..
Bezkresna biała równina lśni!
Wszystko ujarzmił zimowy sen,
Lecz wszystko pragnie wiosennych dni.
A przecież zima w swej białej szacie
Cudna, czarowna, — więc nie płacz bracie!

Choć nieraz wicher śniegiem tak tnie
I ciągnie głucho w nieznaną dal,
Odrodzim ducha w wiosenne dnie,
Wykujem wolę silną jak stal
I pójdziem budzić naród do pracy,
Bo tam zbawienie — Bracia Polacy!...

Józef Rąba.

JÓZEF MOKRZYCKI.

Złodziej, który nie ukradł

(Przedruk wzbroniony). Powieść. (Ciąg dalszy).

X.

Wyrwicz odebrawszy swoje pieniądze, wyciągnął parę banknotów, a przeliczywszy marki niem. na franki wręczył koledze.

— Najpierw muszę uiścić się z długu, gdyż nie lubię zbyt długo zalegać o ile mam czem płacić. A wreszcie powiem prawdę, nie bardzo się spodziewałem otrzymać te pieniądze, gdyż wręczyłem je człowiekowi zupełnie mi nieznanemu, który z łatwością mógł je sobie przywłaszczyć bez najmniejszej obawy, że kiedykolwiek się o nie upomnę.

— Jakże się to stało, że dałeś taką sumę nieznanemu człowiekowi?

— Otóż, zostałem aresztowany na okręcie pasażerskim płynącym z Hamburgu do Rio de Janeiro i na tymże okręcie znalazł się jeden marynarz kaszubski, który ułatwił mi ucieczkę. Przed wyjazdem do portu Calais wyskoczyłem w morze, a przedtem oddałem portfel z banknotami temu marynarzowi w obawie przed zamoczeniem, z poleceniem złożenia w banku na twoje nazwisko. Gdy sobie to wszystko później rozważyłem, nie spodziewałem się już widzieć tych pieniędzy. Jednak są jeszcze uczciwi ludzie nawet pomiędzy marynarzami.

— Ach, to dlatego twoja garderoba tak pysznie wyglądała, że zażyłeś kąpieli słonej.

— Tak, w rzeczywistości — potwierdził Wyrwicz. — Widzę jednak jeszcze pewne wątpliwości, które żywisz, co do mojej uczciwości, więc cię muszę najpierw objaśnić o stosunkach w jakich się obecnie znajduję. Otóż jak ci wiadomo, zaraz po skończeniu szkoły buchalterji objąłem posadę w banku Rolecki i Ska i posadę miałem bardzo dobrą. Rolecki jest człowiekiem bardzo porządnym i zostawaliśmy w stosunku do siebie nie jak podwładny do przełożonego, lecz wprost w przyjacielskim. Awansowałem wnet na wyższego urzędnika jakim jest kasjer, miałem odpowiednią gażę, a jak ci z pewnością wiadomo, że jestem zaręczony z panną Aliną i postanowiłem się wkrótce żenić. Tymczasem na firmę przyszedł kryzys i nie potrafiliśmy zapłacić żydowi Goeringowi dłużnej sumy sto tysięcy dolarów. Wobec tego stanęliśmy przed bankructwem, gdyż za Goeringem poszliby inni wierzyciele i przypieczętowaliby nasz koniec. Znalazłem się w ciężkiej sytuacji, gdyż oprócz żalu nad nieszczęściem przyjaciela, stanęło przedemną widmo bezrobocia, gdyż obecnie u nas tak bardzo trudno o znalezienie jakiejkolwiek, nie mówiąc o dobrej posadzie. Mój plan ożenku prysnął wówczas, gdyż nie mogłem brać na barki obowiązków małżeńskich w czasie, gdy poczynała mi zagrażać poprostu nędza. Wobec tego chwyciłem się fortelu. Ułożyłem plan sfingowania kradzieży, brakującej nam sumy, postanowiłem uciekać przed policją, a wówczas pokryje się nasze bankructwo, Goering sprolonguje wypłatę nie domyślając się fortelu, a tymczasem firma zbierze pieniądze i wypłaci, a ja wrócę na swoje stanowisko, zapłacę grzywnę conajwyżej za nieformalne zapiski w księgach i będzie po wszystkiem.

— Gdybym cię nie znał, wziąłbym twoją opowieść, za wykręt rafinowanego złodzieja — lecz cię za dobrze znam, a więc ci wierzę. Sądzę jednak, że gra taka może się dla ciebie źle skończyć. Po pierwsze, mogą cię

złapać — po drugie — jak firma nie zdobędzie prędko pieniędzy, lub zbankrutuje do reszty — będziesz całe życie uchodził za złodzieja.

— Nie — tego się bynajmniej nie obawiam, wszak znam bardzo dobrze stan finansowy firmy, która, gdy tylko uzyska na rok prolongatę tych stu tysięcy dolarów, wyjdzie z pewnością zwycięsko z obecnych kłopotów.

— A więc do roku musisz się ukrywać?

— Tak mniej więcej.

— Hm, nie bardzo przyjemna zabawa.

— Owszem przeciwnie — odparł. — Nie masz pojęcia, jaką mi przyjemność sprawia pozostawać w ciągłem niebezpieczeństwie, a to samo czy nie warta grosza, że mnie już mieli, że zdawało im się, iż trud ich zakończony, a tymczasem znaleźli celę pustą. Chciałbym widzieć, jakie oczy zrobił kapitan okrętu, gdy zauważono moją ucieczkę — a jaką minę miał wywiadowca Podwin, który mnie ściga — a który posiada reputacje, jak Scherlok Holmes, oczywiście rozdętą przez płatne ogłoszenia w prasie brukowej.

— A jednak się już raz złapano...

— Tak, lecz pomimo to, mnie nie mają.

— Co zamierzasz robić teraz?

— Co zamierzam? Właściwie nic. Co ja mogę zamierzać, jeżeli w mojej sytuacji nic nie można zamierzać, trzeba się zdawać jedynie na tok przypadków. Myślę parę dni wypocząć tu, o ile nie zwęszą mego tropu. Zamieszkam u ciebie — o ile oczywiście nie sprawię ci tem przykrości. Nie jestem wymagającym, nie masz się zatem co krępować.

— Owszem, możesz zamieszkać u mnie, lecz nie sprawiłoby mi to zgoła żadnej przyjemności, gdyby cię policja ztąd zabrała.

— Sądzę, że tego nie będzie, gdyż potrafię niebezpieczeństwo na czas przewąchać. Gdybym zaś coś zauważył, czmychnę natychmiast do Hiszpanji, lub Włoch, lub gdziekolwiek się da.

Po tych słowach dwaj przyjaciele udali się do restauracji na posiłek, poczem kazawszy sobie piwa, zabrali się do przeglądania dzienników. Frączkiewicz przerzuciwszy kilka kartek w miejscowym „Journal“ zaczął czytać coś z widocznem zaciekawieniem. Wreszcie podał gazetę Wyrwiczowi i rzekł krótko.

— Patrz...

Wyrwicz wziąwszy gazetę rzucił okiem na nagłówek notatki, który brzmiał „Ucieczka defraudanta“.

„Znany defraudant (!) warszawski, b. kasjer Banku Rolecki i Ska został aresztowany na okręcie pasażerskim niemieckim i osadzony w celi dla przestępców okrętowych. W ciągu wczorajszej nocy, z pewnością, w chwili, gdy okręt zbliżył się do Calais i znajdował się niedaleko brzegu, przestępca zdołał zbiedz nie zauważony przez nikogo. O wypadku zawiadomiono niezwłocznie władzę policyjne polskie, które ścigają przestępcę“.

— No, i co ty na to? zagadnął Frączkiewicz.

— A cóżby — odparł Wyrwicz. — Trzeba się z tem liczyć, że niedługo da się przesiedzieć w tutejszej okolicy, gdyż tu wnet rozpoczną tropić. Narazie nie ma nic niebezpiecznego.

— Szczęście całe, że masz pieniądze — możesz zatem pomyśleć w razie potrzeby o dalszej podróży.

— Pewnie, potwierdził Wyrwicz. — Spróbuję jeszcze na Riwierę, gdyż tam jeszcze nie byłem. Nie zaszkodzi zwiedzić trochę świata— pono to człowiekowi na korzyść wychodzi.

Opuściwszy lokal restauracyjny, gdy znaleźli się na ulicy, zauważyli, że na tablicach ogłoszeń pojawił się już list gończy z podpisem Podwina, obiecujący 1.000 dolarów temu, kto odkryje i dopomoże do schwytania przestępcy.

— Oto masz łatwy sposób zarobienia tysiąca dolarów — rzekł Wyrwicz, po przeczytaniu ogłoszonego listu.

— Uważaj tylko, by ktoś nie zechciał skorzystać z tego zarobku — odrzekł Frączkiewicz.

— A to widać dobrze się spieszył ten detektyw, jeśli już z Warszawy potrafił tu nadążyć.

— Przybył z pewnością drogą powietrzną.

— Jak przybył, to przybył, w każdym jednak razie to najważniejsze, że przybył i jest już w Calais. Muszę mu być jednak bardzo wdzięczny, że raczył się już o tem oznajmić zapomocą tego ogłoszenia, albowiem teraz wiem, czego się trzymać i nie zamierzam wcale czekać, rychło zechce złożyć mi wizytę.

Doszli prawie do kiosku, mieszczącego telefon, służący do publicznego użytku. Wyrwicz skierował się do kiosku.

— Co tam masz do szukania? zapytał Frączkiewicz.

— Wstąpmy na chwileczkę — odrzekł — poczuwam się do obowiązku złożyć panu Podwinowi podziękowanie, że tak łaskaw był się przefatygować do Calais i daje ludziom tak łatwy zarobek.

To mówiąc, wszedł do wnętrza i wziął za słuchawkę.

— Hallo! zawołał, zakręciwszy sygnał. — Proszę o połączenie „City“ Nr. 30.

— Tu City! — odezwał się za chwilkę głos w aparacie.

— Czy może pan Podwin? — zapytał Wyrwicz.

— Tak jest — odrzekł głos w aparacie. — Z kim mam przyjemność?

— Tu Wyrwicz, kasjer Banku Rolecki i Ska z Warszawy. Słyszałem, że jakiś pan w podobnem do pańskiego nazwiska mnie poszukuje. Czy to może pan?

— A!!! dał się słyszeć głos w aparacie, wyrażający najwyższe zdumienie. — Hallo — Hallo, — a skąd pan mówi?

— No mój panie — odrzekł Wyrwicz, trzęsąc się ze śmiechu — gdybym to panu powiedział — musiałbyś mi pan wyliczyć te tysiąc dolarów, które za moje schwytanie obiecujesz. Zasłużyłbym przecie rzetelnie na to. Nieprawdaż panie?

— To czego pan do djabła chce? — odezwał się poirytowany głos.

— Nie więcej mój panie! jak jeno to, że chcę panu podziękować za pamięć i troskę o mnie. Radzę jednak panu zaniechać pościgu, gdyż gotów pan przez to doprowadzić firmę Rolecki i Ska do bankructwa, gdyby jej wypadło płacić koszta pańskich wycieczek, które muszą pozostać bez rezultatu.

— Skąd pan jest tego pewny, że pozostaną one bez rezultatu — zapytał Podwin.

— Widzę to z pańskiej taktyki — odrzekł Wyrwicz. — Szkoda naprawdę pańskiej sławy, panie Podwin. Uchodziłeś dotychczas za Scherloka Holmesa, lecz teraz pokazuje się, że pańska sława rozdętą została przez prasę — oczywiście za pieniądze, jako płatne ogłoszenia.

— Nie szkodzi — odrzekł wywiadowca. — Nie zależy mi zbytnio na schwytaniu jednego złodzieja, gdyż jak utracę sławę, rzucę moją służbę i ożenię się z pańską narzeczoną, która, jak pan może zrozumieć — złodziejowi ręki nie odda.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Proces Hauptmanna, sensacja Ameryki.



Proces Hauptmana, oskarżonego o porwanie i zamordowanie syna płk. Lindbergha jest obecnie największą sensacją Stanów Zjednoczonych. Miejscowość Flemington, gdzie odbywa się proces jest dosłownie przepełniona reporterami i żądną nowości publicznością, która przybyła tam z odległych nawet okolic Ameryki. — Na ilustracji widzimy scenę przed bramą sądową. Mimo dotkliwego mrozu ludzie stłoczeni usilują dostać się do środka. Ci zaś, którzy zmuszeni są pozostać na dworze, wyczekują cierpliwie godzinami, byle tylko usłyszeć od innych jakiś ciekawszy szczegół z rozprawy. Wiele zdarzyło się już wypadków zasłabnięć przed gmachem sądu, — Sąd uznał Hauptmana winnym wykradzenia i zamordowania dziecka Lindbergha i skazał go na karę śmierci. Siądzie on na krześle elektrycznem.

Poradnik gospodarczy.

Wczesne wylęganie.

Najważniejszą bodaj rzeczą w hodowli drobiu jest otrzymanie wczesnych lęgów. Trudne to jest nie dlatego, że na wiosnę brak jest nasiadek, bo indyczkę zawsze można zmusić do wysiadywania, gdyby nie było kwoki, ale z tego względu, że jaja wczesne najgorzej zalęgają. Tymczasem drób wczesny doskonale wyrasta w ciągu lata, a na jesieni zwykle zaczyna się nieść. Natomiast z lęgów póżnych wyrasta drób mały, od którego możemy się spodziewać jaj dopiero na następną wiosnę.

Hodowców oddawna zastanawiało pytanie, dlaczego kurczęta na wiosnę źle się lęgną, a dużo jaj jest „czystych". Dopiero po długich dociekaniach przekonano się, że przyczyny tego należy się doszukiwać w nieracjonalnem żywieniu zimowem. Mianowicie zwrócono uwagę, że wszelki drób w lecie zjada dużo zielenizny, traw, chwastów i t. p. Ponieważ nie robi się to dla zabawy, bynajmniej, lecz pod naciskiem potrzeby organizmu, przeto przeprowadzono doświadczenie, dając w zimie drobiowi również paszę roślinną, oczywiście nie świeżą, bo takiej w zimie niema, lecz suszoną. Okazało się, że tak żywiony drób daje jaja, które doskonale się zalęgają.

Wówczas dopiero domyślano się, o co chodzi. Mianowicie, zielenizny zawierają dużo t. zw. witamin, które również znajdują się i w paszy suszonej. Jeżeli więc chcemy mieć dużo młodego drobiu na wiosnę, należy drób dorosły żywić (oprócz ziemniaków, otrąb, ziarna i t. p.) paszą roślinną, a więc plewami, koniczyną, seradelą pokrojoną, suszoną koniczyną, lucerną, pokrzywami i t. p. Wówczas jaja będą się dobrze zalęgały, pasza zimowa bowiem niewiele się będzie różniła od letniej.

Poradnik lekarski.

Jednostajne pożywienie źle działa na organizm.

Każdy wie z własnego doświadczenia, że niepodobna jadać codziennie przez czas dłuższy jedne i te same potrawy, wywołują one bowiem wkońcu obrzydzenie. Dotyczy to zwłaszcza jarzyn i legumin. Nie jest to wcale kaprys; zbyt jednostajne pożywienie zaczyna coraz gorzej być trawione; organizm odrzuca je poprostu — woli głodować. — Smak odgrywa tu rolę wskaźnika, którym kierują nakazy, idące do mózgu i nerwów ze krwi i tkanek. Nie lekceważmy więc zbytnio jego wskazówek!

Sok cebuli leczy kaszel.

Wśród wielu domowych środków i „babskich leków" na kaszel, niektóre są rzeczywiście skuteczne. Odwar cebuli jest naprzykład doskonałym na kaszel lekarstwem.

Cebulę pokrajaną na plasterki, zalewa się oliwą, dodaje się do tego pokrajane na plasterki jabłko i dusi się ten specjał na wolnem ogniu. Kilka łyżeczek tej cebulowo - jabłkowej marmelady odstraszy najzaciętszy kaszel.

Albo jeszcze inny środek. Pokrajaną na plasterki cebulę zasypuje się na noc warstwą cukru. Rano, naczczo jeszcze, wypija się sok, jaki cebula przez noc puściła. Skutek — niezawodny.

Mleko z miodem jest znowu doskonałym środkiem odflegmiającym. Na łyżkę stołową miodu trzeba wziąć łyżeczkę od herbaty rozpuszczonego masła i zalać to szklanką gorącego mleka. Ten ulubiony przez niektóre dzieci napój należy pić na gorąco.

Jak się pozbyć skwareczka na wargach.

Przy zmiennej pogodzie zimowej nie trudno jest o t. zw. „skwarek". Ni stąd ni zowąd wyskakuje takie „coś" na wardze i piękna pani przeżywa tragedję — bo jakżeż pokazać się gdziekolwiek z podobną ozdobą?

Cóż z tem począć? Przedewszystkiem ostrożnie wytrzeć wargi z pomadki. Następnie — niezbyt silnym rozstworem jodyny — zajodynować fatalny „skwarek", a następnie trzeba go co jakiś czas przypudrowywać pudrem antyseptycznym, można również ryżowym lub cynkowym. To wysuszy prędzej niemiły wyprysk. I jeszcze jeden warunek. Stanowczo wyrzec się trzeba, dopóki wyprysk nie zniknie — malowania warg, — gdyż grozi to przeciągnięciem się i dłuższem trwaniem wyrzutu, a pozatem jest również niebezpieczne i z tego względu, że może łatwo wywołać infek-

cję, czego następstwem może być wrzód lub groźne zakażenie. Trzeba więc być cierpliwym — jeśli się chce być pięknym.

Jęczmień na oku.

Każdy wie, że jęczmień pod wpływem ciepłych okładów dojrzewa, to znaczy ropna treść przebija się z gruczołu na zewnątrz, poczem powieka szybko się goi. Nagłe oziębienie jęczmienia przez długi pobyt na mrozie, może spowodować przerwanie procesu ropienia. Treść gruczołu nie zmięknie i nie wydostanie się nazewnątrz, a choć stan zapalny szybko przygasa, w powiece pozostaje mniej lub więcej znaczne, kuliste zgrubnienie, które może usunąć tylko drobna operacja — mianowicie rozcięcie chorego gruczołu i wyłyżeczkowanie jego, często nawet zwapniałej treści. Przykrości tej można uniknąć, jeśli się jęczmień zabezpieczy przed mrozem ciepłym opatrunkiem z waty, aby go nie przeziębić.

KRONIKA.

Nowa ordynacja wyborcza. W kołach politycznych utrzymuje się pogłoska, że konstytucja będzie uchwalona przez Sejm w pierwszej połowie marca. — W kołach zbliżonych do rządu twierdzą, że obecnie rząd przygotowuje dwie ustawy do uchwalenia przez parlament. Jedna z nich ma dotyczyć ordynacji wyborczej — druga organizacji rządu. Podobno ordynacja wyborcza przewiduje zasadniczo system jednomandatowych okręgów; na terytorjach jednak mieszanych narodowo miałyby być okręgi wielomandatowe, najwyżej jednak 3-mandatowe. Nadto ustawa ma wprowadzić jakieś nieznane bliżej „kolegja", które będą kwalifikowały kandydatury. Druga ustawa ma dotyczyć wewnętrznej organizacji rządu, a w szczególności ma premjerowi nadać prawa zwierzchnicze w stosunku do ministrów, czyli władzę „kanclerza".

Roboty wodne kosztem 50 miljonów złotych. Projektowane jest przeznaczenie 50,000.000 zł. na regulację rzek i potoków górskich. Suma ta ma być wydatkowana ze źródeł pozabudżetowych w okresie dwuletnim. W roku bieżącym przewiduje się wydatek 25 miljonów zł. na roboty wodne, przyczem w pierwszym rzędzie uwzględnione mają być potoki górskie i rzeki w Małopolsce. Zeszłoroczna klęska powodziowa i wyrządzone przez nią straty szacowane są w woj. krakowskiem i lwowskiem na 100 miljonów zł. Wysokość strat spowodowała, że czynniki rządowe postanowiły podjąć szeroką akcję regulacji rzek. Fundusze na roboty wodne mają być uzyskane z wewnętrznych operacyj kredytowych.

Śmierć ofiary krwawej zabawy na Woli Duchackiej. Jak donosiliśmy, w sobotę 2 bm. wynikła po zabawie w Domu Ludowym na Woli Duchackiej koło Krakowa awantura, połączona z strzelaniną, w czasie której zraniony został w brzuch 14-letni Stefan Bieniarz, syn murarza. Nieszczęśliwego odwieziono bezpośrednio po wypadku do szpitala św. Łazarza, gdzie mimo troskliwej opieki lekarskiej, nieszczęśliwy chłopak zmarł.

Kapłani - jubilaci w diecezji tarnowskiej. Senjor diecezji tarnowskiej. ks. prałat Aleksander Siemieński, proboszcz ze Szynwałdu, obchodzi w b. r. 50-lecie swej pracy duszpasterskiej w Szynwałdzie. 50-lecie kapłaństwa obchodzi ks. Wojciech Młyniec, proboszcz w Bolesławiu, wicedziekan dąbrowski.

Trzy lata więzienia za bratobójstwo. Przed sądem okręgowym w Tarnowie, odpowiadał w środę Fr. Lis z Podlipia koło Dąbrowy za zabicie swego brata Józefa. Oskarżony pracował 2-go sierpnia ub. roku wraz z ojcem w stodole przy sieczkarni. Między braćmi powstała kłótnia z tego powodu, że Józef Lis nie wziął udziału w pracy. W czasie kłótni Józef Lis dobył rewolweru, wtedy doskoczył do niego brat Franciszek i poczęła się szamotanina. Józef począł uciekać w pole, a Franciszek pobiegł za nim i uderzył go parokrotnie motyką, przecinając bratu tętnicę. Józef Lis umarł z upływu krwi. Trybunał skazał oskarżonego na trzy lata więzienia.

Tragiczny wypadek w fabryce w Mościcach. W chlorowni fabryki w Mościcach urwała się wirownica, ważąca kilkadziesiąt kilogramów i całą siłą uderzyła w majstra Weischlera. Weischler utraciwszy obie nogi, zmarł na miejscu. Dwaj inni robotnicy, mianowicie Andrzej Żmuda, liczący 33 lata i Wł. Kazimieruk, lat 29, ciężko ranni, zostali przewiezieni do szpitala powszechnego w Tarnowie, gdzie musiano Żmudzie amputować nogę. Kazimieruk, jak stwierdzono, odniósł ogólne ciężkie potłuczenie. Wypadek wywołał wielkie wrażenie wśród robotników mościckich oraz wśród ludności Tarnowa. Władze sądowo-śledcze podjęły dochodzenia celem ustalenia przyczyny wypadku.

Budowa wielkiej zapory nad Dunajcem. W Rożnowie nad Dunajcem rozpoczęto badania terenu pod budowę ogromnej zapory wodnej. Badania terenu zostały już ukończone. W związku z tem przybył do N. Sącza przedstawiciel ministerstwa komunikacji celem rozpoczęcia prac, związanych z wywłaszczeniem gruntów .Prace te potrwają około 3 miesiące.

Lawina runęła do Morskiego Oka. Na Morskie Oko runęła żlebem między Opalonem a Miedzianem wielka lawina. Pod jej naporem 60-centymetrowa warstwa lodu na Morskiem Oku załamała się na przestrzeni około 300 m., a woda z pod lodu podniosła się zalewając prawie całą przestrzeń Morskiego Oka. Na drodze lawiny załamał się mostek i zmiażdżony wpadł do wody. Ostatni raz tak wielką lawinę nad Morskiem Okiem widziano w roku 1912.

Pół Sambora wezwano na rozprawę sądową. Sąd Okręgowy w Samborze wezwał 1927 obywateli samborskich na dzień 18 lutego do 1 marca br. na rozprawę w sprawie rachunku dopłat z powodu bankructwa składnicy Kółek rolniczych. Cały prawie Sambor, nawet wielu najwyższych dygnitarzy samborskich, zasiądzie na ławach sądowych.

Burza śnieżna szaleje nad Zagłębiem. Od 24 godzin szaleje silna zamieć śnieżna. Komunikacja z Drohobyczem i innemi miastami Zagłębia jest przerwana. Na drogach potworzyły się zaspy do wysokości 5 metrów. Pola, które były pokryte warstwą śniegu, sięgając 1 m. zostały ogołocone przez wichurę z pokrywy śnieżnej. Ruch na kopalniach jest bardzo utrudniony, gdyż śnieg zasypał kotłownie. W samym Borysławiu na kilku ulicach potworzyły się zaspy 3-metrowej wysokości. Wszystkie pociągi przychodzą z opóźnieniem.

Samobójstwo defraudanta sekretarza gmin. We Lwowie popełnił samobójstwo P. Łukaszka, sekretarz gminny z Wyszanki (pow. Gródek Jagielloński), który dopuścił się sprzeniewierzenia pieniędzy gminnych i w najbliższych dniach odpowiadać miał za to przed sądem. Łukaszka przybył do Lwowa i po sutej libacji w restauracji strzelił sobie w usta. Po przewiezieniu do szpitala Łukaszka zmarł.

Olbrzymi pożar fabryki w Białej. W ubiegłą sobotę o godz. 9 wiecz, wybuchł olbrzymi pożar w fabryce Karola Buettlera w Białej. Wielki, 4-piętrowy gmach w przeciągu godziny stanął w płomieniach. W

akcji ratunkowej brały udział wszystkie straże ogniowe z Bielska i miejscowości okolicznych. Pożar zagrażał rozszerzeniem się na pobliskie kryte papą domki. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie zaprószenie przez robotników ognia w składzie wełny.

Morderca popełnił samobójstwo. W ubiegłą niedzielę późnym wieczorem podczas pracy w magazynie krawieckim przy ul. Głowackiego w Kielcach, St. Karpiel w czasie sprzeczki ze swym kolegą Fr. Gugałą dobył rewolweru i strzelił do niego, kładąc go trupem na miejscu. Następnie sprawca zbiegł i ukrył się. W poniedziałek policja odnalazła kryjówkę mordercy i weszła do mieszkania, aby go aresztować. Na widok policji dobył on nagle rewolweru i strzelił sobie w skroń. Ciężko rannego przewieziono do szpitala, gdzie w kilka godzin później zmarł.

Śmiertelna bójka na weselu. W Przedborzu, w Kieleckiem, podczas chrzcin u gospodarza Sobczaka powstała pomiędzy podchmielonymi gośćmi bójka, w czasie której 50-letni M. Sucharkiewicz i P. Madejski zostali ciężko poranieni nożami. Wskutek upływu krwi Sucharkiewicz zmarł. Sprawców zabójstwa P. Hichalskiego oraz braci Piotra, Władysława i Jana Sobczyków aresztowano.

Gdy dzieci bawią się materjałem wybuchowym... W mieszkaniu Wł. Adamca w Zachełmiu pow. kieleckiego wydarzył się tragiczny wypadek, który spowodował 12-letni chłopiec A. Kumański. W czasie nieobecności rodziców w mieszkaniu znajdowała się 3-letnia córeczka Adamca, Rozalja, 12-letni St. Kurek i Kumański, który począł manipulować znalezionym kapiszonem górniczym, wskutek czego spowodował eksplozję, doznając urwania trzech palców lewej ręki i silnego poszarpania dłoni tej ręki. St. Kurek i 3-letnia córka Kumańskiego doznali pokaleczeń twarzy i rąk.

Niecodzienne oszustwo. Władze śledcze w Łodzi aresztowały niezwykłego oszusta, niejakiego Władysława Cwiga. Osobnik ten farbował zwykły twaróg, nadając mu barwę i kształt t. zw. serków litewskich, które w skrzynkach po 10 sztuk wysyłał za zaliczeniem Ponieważ przepisy przewidują, że przy wartościowych przesyłkach za zaliczeniem kasa kolejowa może wypłacać na poczet zaliczenia kwoty do 10 zł. — oszust deklarując wartość każdej skrzynki na 50 zł. pobrał za 40 przesyłek — 400 zł. Operacje te w ciągu kilku dni powtarzał kilkakrotnie na dwóch dworcach łódzkich. Oszust został aresztowany. Okazało się, że uprawiał on swój proceder w różnych miastach, w identyczny sposób, oszukując kasy kolejowe w Krakowie, Wilnie, Białymstoku i Lwowie. W miastach tych występował pod różnemi nazwiskami. Oczywiście, że przesyłki nie były odbierane i wracały na stacje kolejowe.

Skandale sekciarskie w Łodzi. Przy zbiegu ulic Franciszkańskiej i Brzezińskiej w Łodzi doszło do bójki między dwoma odłamami marjawitów. W czasie bójki dwie osoby zostały poturbowane. Bójka powstała na tle rozłamu, jaki ma obecnie miejsce wśród marjawitów. Podobne zajścia wydarzyły się również w miejscowościach Zgierzu i Dobrej, gdzie doszło do gwałtownych kłótni i bójek.

Śmierć wśród zapachu kwiatów. Niezwykłą śmiercią zmarł robotnik z Łodzi Wł. Stasiak. Nie mając stałego miejsca zamieszkania, zgłosił się on do właściciela ogrodów, St. Skrzydłowskiego z prośbą o nocleg. Skrzydłowski pozwolił mu przenocować w ogrodowej cieplarni. Nazajutrz rano, przyszedłszy do cieplarni, zauważył ogrodnik ku swemu przerażeniu, że Stasiak leży bez życia na swem prowizorycznem łożu. Zawezwany lekarz stwierdził skon wskutek zatrucia dwutlenkiem węgla, wydobywającym się z kwiatów.

Smutna spuścizna szubienicy. Osada Włochy pod Warszawą od kilku dni ma sensację. Niedaleko od tej osady w odludnym domku zamieszkał były kat Maciejowski. Sytuacja materjalna Maciejowskiego od czasu utracenia przez niego posady kata, jest opłakana. Jak wiadomo usunięto go z tego niezaszczytnego, ale nieźle płatnego stanowiska za notoryczne opilstwo. Maciejowski w międzyczasie próbował ratować się i zabiegał o posadę, jednak nazwisko jego było tak znane, że nie chciano dać pracy byłemu katowi. Niewielką sumę pieniędzy, jaką otrzymał Maciejewski za ogłoszenie pamiętników w jednem z pism żargonowych na temat: „Jak się spełnia czynności kata?“ wydał bardzo szybko i wkrótce znalazł się w zupełnej nędzy. Ponieważ przez dłuższy czas nie płacił komornego za mieszkanie, przeto gospodarz wystąpił do sądu i byłego kata usunięto z mieszkania. Maciejewski znalazł się bez dachu nad głową i nie mając innego wyjścia, opuścił stolicę. Wynajął on dwa pokoiki pod Włochami, gdzie jednak ludność dowiedziała się kim jest nowy lokator. Należy dodać, że Maciejewski wyprowadził się tak niedaleko od Warszawy, ponieważ wiążą go ze stolicą procesy, jakie wytoczył skarbowi państwa: jeden o trzymiesięczne odszkodowanie, drugi o odszkodowanie w wysokości 25.000 złotych za rzekomo odniesiony uraz, jakiego doznał przy spełnianiu funkcyj kata.

Kradzież dziecka. Przed wejściem do kliniki położniczej przy ul. Karowej w Warszawie, w „ogonku“ przed okienkiem, w którem wydawano numerki na kolejność porad, stała z 3-tygodniowym chłopczykiem na ręku Eudoksja Dzięcioł. W pewnej chwili do Dzięciołowej podeszła jakaś nieznajoma kobieta i zaproponowała, że potrzyma dziecko. Kiedy Dzięciołowa podała jej chłopca kobieta usiadła na ławce, a po chwili korzystając z nieuwagi matki zmieszała się w tłumie i zbiegła.

Przeciw całowaniu kobiet w rękę. Związek Pań Domu w Warszawie przystąpił do akcji przeciwko całowaniu kobiet w rękę oraz całowaniu dzieci przez osoby obce. Zarząd główny Związku wychodząc z założenia, że zwyczaj całowania kobiet w rękę jest sprzeczny z zasadami higjeny i obcy starej kulturze polskiej, ma objąć jak najszerszą propagandę haseł: „Nie całujmy pań w rękę“, „Nie całujmy obcych dzieci“.

Aktor wypożyczony z aresztu. Niezwykły wypadek zaszedł w teatrze Kameralnym w Warszawie. Aktor Józef Mikołajewski nie przybył na przedstawienie, gdyż został aresztowany w związku z uprawomocnieniem wyroku, skazującego go na rok aresztu. Do teatru przybiegła gospodyni Mikołajewskiego, donosząc dyrektorowi, że pan jej został aresztowany. Nikt nie mógł podjąć się roli Mikołajewskiego i zanosiło się na odwołanie przedstawienia. Dyrekcja teatru zwróciła się do urzędu śledczego z prośbą i wypożyczenie aktora z aresztu na czas przedstawienia. Urząd śledczy zgodził się na to i przysłał aktora pod eskortą na przedstawienie. W czasie całego przedstawienia wywiadowcą czuwał za kulisami, a po przedstawieniu odstawił aktora z powrotem do aresztu.

Wyrok na fabrykantki pieniędzy. Przed sądem okr. w Chorzowie toczyła się rozprawa przeciw Janinie Bejmowiczowej, St. Myślińskiej i G. Okupiak, którym akt oskarżenia zarzucał fabrykowanie oraz rozpowszechnianie 5-cio i 10-cio złotowych monet w powiecie świętochłowickim. Bejmowiczowa została skazana

na 5 lat więzienia, Myślińska i Okupniakowa po dwa lata więzienia z zawieszeniem kary na 5 lat. Proces wywołał zaciekawienie, gdyż oskarżonemi były wyłącznie kobiety.

Żelazny magazyn w żołądku chłopca. W szpitalu w Lublinie dokonano niezwykle ciekawej operacji na 13-letnim chłopcu, który skarżył się na silne bóle żołądka. Chłopca poddano prześwietleniu i stwierdzono, że w jego żołądku znajdują się liczne przedmioty żelazne. Dokonano wobec tego operacji, która udała się całkowicie. Z żołądka chłopca wydobyto 89 śrubek, gwoździ i innych przedmiotów żelaznych, które pacjent połknął jeszcze w wieku niemowlęcym. Po zeszyciu żołądka „łakomy" chłopiec czuje się nieźle.

Pop prawosławny skazany na 7 lat więzienia. W maju 1933 r. pop Mikołaj Tabakowski w Horodyszczach koło Łucka odprawił w cerkwi nabożeństwo, podczas którego wygłosił kazanie antypaństwowe w duchu ukraińskim. W czasie śledztwa udowodniono popowi działalność wywrotową. Wobec tego sprawę skierowano do sądu w Łucku, który go skazał na siedm lat więzienia. Tezy aktu oskarżenia potwierdziło 50 świadków.

Z siedmiu zaczadzonych zmarło troje. W Więcborku pow. sępolińskiego zdarzył się wypadek zatrucia czadem węglowym całej rodziny drogomistrza Augusta Lüdtkego, składającej się z 7 osób. Rano, kiedy wkroczono do mieszkania, zastano troje dzieci już martwych, dwoje zaś wraz z rodzicami przewieziono do szpitala, gdzie stan ich jest tak groźny, że niepodobna ich poddać dotychczas badaniu, któreby ustaliło przyczyny wypadku.

Samochód „zderzył się" z kuropatwami. Na szosie pod Włocławkiem wydarzył się niezwykły wypadek. Samochodem z Ligowa porwacał wieczorem sierżant Malinowski. W pewnej chwili na szosie zamajaczyło ogromne stado kuropatw, które zwabione światłem reflektorów, zderzyły się formalnie z autem. Siłą uderzenia rozbite zostały szyby samochodu. Prowadzący auto sierżant Malinowski doznał poważnego pokaleczenia twarzy odłamkami szkła. Jako dowód, przywiózł on do Lipna 6 sztuk zabitych kuropatw.

Nagła śmierć nauczyciela w szkole. Tragiczny wypadek śmierci nauczyciela w czasie pełnienia obowiązków nauczycielskich wydarzył się w Skomlinie pod Wieluniem. Nauczyciel Trojanowski w czasie matematyki nagle słabym głosem odezwał się do dziatwy: Dzieci uciszcie się, jestem słaby, pewnie będę umierał! Po tych słowach chwycił się za serce i martwy usunął się z krzesła.

Śmierć dwu kolejarzy pod parowozem. W Nowym Tomyślu w poznańskiem wydarzył się na dworcu wstrząsający wypadek. Mianowicie powracający do domu około godziny 20-tej dwaj kolejarze Fr. Szymyślik i Fr. Pięta, chcąc sobie skrócić drogę, przechodzili przez tory kolejowe w czasie, kiedy na dworcu przetaczano wagony. Obaj nie spostrzegli nadjeżdżającego parowozu i wpadli pod koła, ponosząc śmierć na miejscu.

Śmiertelne ofiary wichury szalejącej nad Polską. Z Szamotuł donoszą, że wskutek silnej wichury, przybierającej chwilami rozmiary huraganu, zawalił się dom mieszkalny. Pod gruzami domu znaleziono zwłoki Antoniny Adamczakowej, jej córki 22-niej Pelagji i 2-letniego syna Władysława. Prócz tego został ciężko zraniony Andrzej Kulig, a 4 osoby odniosły lżejsze rany.

Worki z powietrzem mają podnieść statek z dna morza. W ubiegłym roku na wysokości Jastarni na Helu, podczas burzy zatonął okręt norweski „Hardy" z ładunkiem 720 tonn węgla. Okręt ten leży na dnie w odległości 3 mil morskich od półwyspu Helskiego. Nurek Sieja, który badał położenie statku na dnie w ubiegłym roku, ma zamiar z wczesną wiosną bieżącego roku przystąpić do prac nad wydobyciem statku na powierzchnię wody. Po wydobyciu części węgla, do luk okrętowych p. Sieja ma włożyć większą ilość worków gumowych, połączonych razem. Przy pompowaniu powietrza wyparta zostanie woda z kajut i luk pod pokładowych i w ten sposób okręt, leżący bardzo płytko na dnie, zostanie wydobyty na powierzchnię wody. Nurek Sieja posiada własne przedsiębiorstwo nurkowe i prace kontynuować będzie na własne ryzyko. O ile rzecz mu się uda, okręt stałby się jego własnością.

Przemyt z Litwy do Polski. W ostatnich czasach wzmógł się znacznie przemyt bydła z terenu Litwy do Polski, a raczej na teren województw wileńskiego, nowogródzkiego i białostockiego. Jedną z głównych przyczyn tego przemytu jest niska na Litwie cena bydła. Ceny te wynoszą od 30 do 40 proc. mniej, aniżeli w Polsce. Walka z przemytem bydła jest bardzo utrudniona, gdyż jak wiadomo, na pograniczu polsko - litewskiem rolnicy, których grunty po wytknięciu linji granicznej pozostawały po stronie litewskiej, mają prawo na podstawie specjalnych stałych przepustek granicznych do przekraczania granicy z bydłem, zbożem i t. d. Zawdzięczając temu stanowi rzeczy, odbywa się z Litwy do Polski m. in. również przemyt siemienia lnianego.

Wóz drzewa za złotego. Z Wilna donoszą: W ostatnich dniach zanotowano masowy wywóz drzewa opałowego z puszczy Hołubickiej, gdzie można nabyć drzewo po cenie mniejwięcej 1 zł. za wóz. Wykorzystują to na szeroką skalę rolnicy nawet z dalszych okolic.

Oszustwa Stawiskiego sięgają 260 miljonów franków. Po ukończeniu dochodzeń sędziego śledczego w Paryżu okazuje się, że oszustwa dokonane przez Stawiskiego wyrażają się w sumie 259 miljonów franków. Proces przeciwko winnym wkrótce się odbędzie.

18 ofiar katastrofy kolejowej. Na linji kolejowej riażańsko-uralskiej w Sowietach nastąpiło zderzenie pociągu osobowego z towarowym, 18 osób zostało zabitych, a 9 odniosło ciężkie rany. Katastrofa wydarzyła się w pobliżu Saratowa. Dwie lokomotywy i kilka wagonów zostały rozbite doszczętnie i tworzą bezkształtną masę. Dwa wagony stanęły w płomieniach. Naczelnik stacji pociągnięty został do odpowiedzialności za karygodne niedbalstwo.

W Jugosławji z powodu śniegu nie mogą kursować pociągi. Śnieg, który pada od 48 godzin spowodował w niektórych rejonach Jugosławji przerwę w ruchu kolejowym. Dzienniki donoszą, że na linji Zagrzeb —Split pomiędzy stacjami Graczac i Knin wskutek wielkich zasp śnieżnych pociągi przestały zupełnie kursować. Na linji Paraczin — Zajeczar utknął w śniegach pociąg towarowy.

Starcia Abisyńczyków z Włochami. Ogłoszono komunikat włoski donoszący, że 29 stycznia br. grupa uzbrojonych Abisyńczyków zaatakowała oddział włoski w Af-dub na południe od Maluai. W wyniku starcia po stronie włoskiej padło 5 zabitych i 1 ranny. Straty Abisyńczyków są znacznie większe. Rząd włoski zakłada ostry protest z powodu tego zajścia. Donoszą również o zarządzeniu mobilizacji dwóch dywizyj wojska włoskiego.

Katastrofa największego w świecie sterowca. Największy sterowiec świata „Macon" wchodzący w skład marynarki Stanów Zjednoczonych uległ nie-

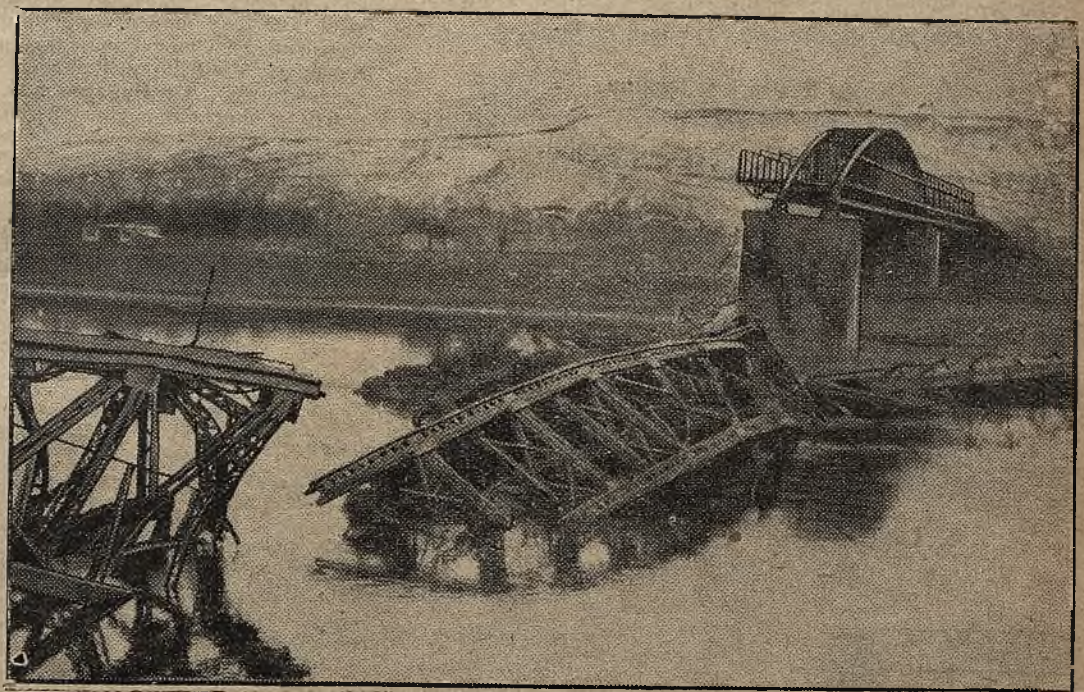
nieszczęśliwemu wypadkowi. W czasie manewrów floty amerykańskiej wzdłuż wybrzeży Kalifornji, w których brał udział również „Macon" w gondoli sterowca nastąpił wybuch. Sterowiec począł wysyłać sygnały „S. O. S.". Natychmiast pospieszyły mu z pomocą okręty wojenne. „Macon" wskutek eksplozji musiał opuścić się na wodę tak, że okręty wojenne zabrały załogę sterowca już z łodzi ratunkowych. Uratowano 81 ludzi wraz z komendantem statku Wileyem. Uratowano również 9 oficerów. — Dwu jednak nie można było odnaleźć. Obecny komendant „Maconu" jest jedynym członkiem, który ocalał z załogi „Acronu". „Macon" zbudowany został przed dwu laty i pierwszego lotu dokonał w końcu kwietnia 1933 roku w kilka tygodni po katastrofie słynnego „Acronu". „Macon" miał 785 stóp długości, posiadał 8 motorów, a zasięg jego wynosił 11 tys. milionów. Załoga „Macon" wynosiła osiemdziesięciu kilku ludzi. Prawie wszyscy zostali wyratowani przez będące w pobliżu statki wojenne, które zostały przez „Macona" w porę zaalarmowane drogą radjową i zdążyły wysłać łodzie ratownicze. Z załogi sterowca „Macon" brak dotychczas radjotelegrafisty i stewarda. Sądzą, że powodem katastrofy była burza, ale istotne przyczyny ustali dopiero dochodzenie. Sterowiec znajduje się na głębokości 50 sążni i na razie niema możności wydobycia go z morza. Straty spowodowane przez katastrofę „Macona" wynoszą 4 i pół miljona dolarów.

„Czerwone soboty" w Meksyku. Hiszpańska gazeta „El Debate" podaje, że bezbożnicy meksykańscy, których duszą jest minister rolnictwa, poczynając od 26 stycznia, wprowadzili swoiste święcenie każdej soboty publicznemi wystąpieniami bezbożniczemi. Podczas tych czerwonych sobót na jednym z placów publicznych w mieście Meksyku mają być palone obrazy świętych, a przez radjo nadawany będzie specjalny program antyreligijny z nawoływaniem, by naród „zerwał pęta fanatyzmu, które wiążą go z kościołem".

Jeszcze jedna represja w stosunku do katolików w Meksyku. Na skutek specjalnego rozporządzenia prezydenta w Meksyku, władze pocztowe ogłosiły, że wszelkie przesyłki i druki „propagujące religję" będą skonfiskowane.

Jeszcze nie zniknęły naoczne skutki wojny światowej.

W 1917 r. został wysadzony w powietrze most nad Dniestrem, tworzącym granicę między Rumunją i Rosją. Od tego czasu most ulegał stopniowemu zniszczeniu, gdyż o odbudowie nie było mowy, z powodu nieuznania Sowietów przez Rumunję. Dopiero obecnie powzięto plan odbudowy mostu. Obok umieszczone fotograficzne zdjęcie przedstawia obraz tego zniszczonego mostu, który do dziś znajduje się w takim stanie.



Rzeczy ciekawe.

Ryby - dzwony.

Wody Amazonki i jej dopływów odznaczają się bajecznem bogactwem i oryginalnością fauny. W samej Amazonce stwierdzono dotychczas jedną trzecią ilość wszystkich gatunków ryb słodkowodnych, jakie wogóle istnieją na ziemi, a sześć razy więcej aniżeli istnieje ich w całej Europie. Ryby Amazonki, to olbrzymi fantastyczny świat, zadziwiający niezwykłą wielkością niektórych gatunków, niesamowitem często ubarwieniem, upiornym kształtem, a nadewszystko przerażającą drapieżnością. — W rzekach Amazonki nie kąpie się nikt, nie z obawy przed krokodylami, lecz ze strachu przed małemi rybkami, zwanemi piranje, nie większemi od płotki, ale bardziej krwiożerczemi niż rekiny. Ryby te napadają człowieka wielkiemi stadami i mogą go objeść w przeciągu kilku minut do szkieletu. Wielu ludzi i zwierząt ginie pożartych przez piranje. W silnych szczękach mają te małe ryby tak ostre zęby i są przytem tak dzikie, że nawet wydobyte z wody starają się kąsać i mogą odgryźć palec.

Największą jednak osobliwością fauny Amazonki są śpiewające ryby. Są to ryby podobne do sumów, które wieczorami, płynąc po powierzchni mętnej, żółtej wody rzeki, wydają dźwięki przypominające odgłos dzwonów.

Suszenie trawy za pomocą elektryczności.

W szwedzkiem biurze hydraulicznem dokonano ostatnio wynalazku, przy pomocy którego możliwe będzie suszenie trawy za pomocą elektryczności. — Biuro hydrauliczne podlega administracji państwowej i rozporządza około 34 procent ogółu energji elektrycznej wytwarzanej w Szwecji.

Badania nad nowym wynalazkiem, które powzięte były celem zwiększenia konsumpcji energji elektrycz-

nej, uwieńczone zostały ostatnio pomyślnym rezultatem. Metoda wynalazku polega na suszeniu za pomocą wachlarzy elektrycznych, które utrzymują ciągły przewiew powietrza o temperaturze takiej, jaka istnieje w ciepły dzień letni. Badania wykazały, iż trzy dni takiej temperatury dają lepsze rezultaty, niż metoda suszenia przy 20 do 50 stopniach, jak dawniej próbowano. Siano sztucznie suszone zachowuje całą swą wartość odżywczą i witaminową.

Żywy magnes.

W wiedeńskich kołach medycznych wywołał zainteresowanie 22-letni student z Berlina, Heinz Kapralik, który okazał się jednym z kilku „żywych magnesów", o których wie medycyna. Kapralik wytwarza dokoła siebie magnesowe pole: strzałka magnesu pod wpływem ruchu jego ręki zaczyna się poruszać i przesuwać, a grudka metalowych opiłków na papierze znajdująca się w pobliżu Kapralika, układa się w prawidłowe magnetyczne linje. Pod wływem lewej ręki Kapralika, która zastępuje silny magnes, w metalowej spirali powstaje tok elektryczny. Ciekawe, że siła magnetyczna Kapralika może działać na odległość. Koncentrując swą wolę, może on poruszać strzałką kompasu, znajdującego się w odległości kilku metrów.

Która liczba jest feralna?

Napewno wszyscy odpowiedzą: trzynastka. Innego zdania jest p. Carles Martin, francuski publicysta, który ogłosił ciekawą książkę p, t.: „La magie des chiffres". Dowodzi w niej, na podstawie bogatego materjału historycznego, że za najbardziej feralną cyfrę powinna uchodzić dwójka. P. Martin utrzymuje, że cyfra ta przyniosła nieszczęście całemu szeregowi panujących.

Aleksy II, cesarz bizantyjski, był uduszony i powieszony za nogi. Karol II, król Nawarry, był żywcem spalony. Edmund II, król angielski, został zamordowany przez własnego brata. Harald II, Wilhelm II, Edward II, Ryszard II — oto imiona innych królów Anglji, którzy zakończyli życie w sposób tragiczny. Henryk II, król francuski, został zabity w turnieju rycerskim. Ludwik II, król bawarski, utonął. Aleksander II, car rosyjski, został zamordowany, Mikołaj II był ostatnim carem Rosji. Wilhelm II, cesarz niemieki, utracił koronę i musiał iść na wygnanie.

Oto zaledwie garść przykładów, wyjęta z bogatego materjału, skrzętnie zebranego przez francuskiego publicystę, który w tym wypadku, dowiódł, że miał dużo cierpliwości i... wolnego czasu.

Wątpliwe jednak czy proponowana przez p. Martin dwójka zajmie miejsce feralnej trzynastki. Choćby z tego względu, że naogół rzadko zdarza się, aby gdzieś zebrało się akuratnie 13 osób, ale gdyby dwójka miała przynosić nieszczęście, cóżby poczęły parki zakochanych? Trudno byłoby od nich wymagać, aby w każdym wypadku szukały tego „trzeciego".

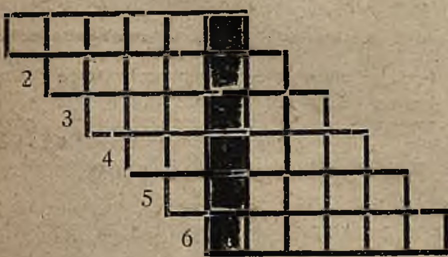
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Aleksander Kośmicki w W.:** Wiersz „Marjo Dziewico" zamieścimy, najprędzej z okazji jakiego święta Matki Boskiej, zaś dwa inne utwory dobre ale dla „Roli" nie bardzo stosowne. Zasyłamy Panu przytem serdeczne pozdrowienia. — **Kazimierz Wojdyłło z P.:** Nagroda wysłana, zagadki dobre, zamieścimy. — **Jan Bugajski z G. N.:** Sam niech Pan swój hipoteczny dług razem zliczy i cały ten dług niech Pan podzieli na 28 części. Taką jedną 28 część wraz z 3 proc. odsetka mi ma Pan płacić 1 kwietnia i 1 października każdego roku. Gdy pan należnej części któremuś dłużnikowi nie zapłaci, to ten może wnieść do sądu o wystawienie Panu domostwa na licytację. Urząd Rozjemczy nic już w tym wypadku dla Pana zdziałać nie może. — **Karol Zawada w G.:** Numera okazowe z czekiem pod wskazanym adresem wysłaliśmy, za przysługę dziękujemy i polecamy się nadal. — **Wincenty Kukla w W. G.:** Po nadesłaniu 6 zł. 80 gr. rocznik z r. 1931 wyślemy. Roczniki z r. 1930 również jeszcze posiadamy. —

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył Wł. Wicherek z B).



W powyższą figurę zamienić poziomo 6 wyrazów o poniższem znaczeniu, przyczem pionowy rząd środkowy da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) List bezimienny. 2) Owoc południowy. 3) Włócznia. 4) Publiczne zbiory naukowe. 5) Starofrancuski taniec. 6) Biuro policyjne.

2. Szarady.

(Ul. Wojciech Lorenc).

I.

Ból, nawet srogi, gdy pierwsza pół drugiej ukłuje —
Do drugi, trzeci biegnie dziecię, kiedy mama bije.
Karnawał się kończy — hej starzy i młodzi! —
Hulać, bawić się — bo całość nadchodzi!
Wprost miasto, wspak wyspa znana
Ot i szarada rozwiązana.

II.

(Ułożył Kazimierz Wojdyłło z P.).

Gdy pod pierwszy trzeci
Stanie pierwsza druga,
To jej nie zamoczy żadna deszczu struga.
Całość starożytne miasto —
Zgaduj mężu lub niewiasto.

III.

Pierwsza druga bolesna, jak i druga czwarta.
Pierwsza trzecia dziwny napój czasem nic nie warta.
Pierwsza czwarta miejscowość znana w Palestynie.
Wspak druga i wprost pierwsza od potopu słynie.
Czwarta z trzecią znowu jest to część świątyni.
Całość można spotkać tylko na pustyni.

3. Konikówka.

(Ułożyl Kula W. z M. K.)

nie	dzny	ro	czem	czło
dzi	na	wiek	nę	koaz
świat	na	cho	się	pła
zi a:	bo	ten	róż	dzi
	przy	że	z	

Ruchem konika szachowego odczytać sentencję Kochanowskiego.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 28 b. m.

Znaczenie zagadek z Nr. 7 „Roli": 1. Logogryf: Kuglin Wincenty „Po drodze". 2. Szarady: I. Barykada, kaleka. 3. Bilety wizytowe: Kominiarz, Kołodziej.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: „Promień" z Żywca, „Tęcza" z Ł., Janina Turska z K., Mieczysław Szeliga z B. i Józef Pliszka z W.

Nagrody otrzymali pp.: „Tęcza" z Ł. i Józef Pliszka z W.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Feliks Kowalczyk W drukarni „Renaissance" w Krakowie.

Na ogólne żądanie

przedłużyliśmy termin konkursu do dnia 25 marca 1935 r.

5000 ZŁOTYCH NAGRODY!!!

WIELKI KONKURS FIRMY „POLSKI KONSUMENT"

1. nagroda 200 zł. w gotówce	4. nagroda 60 zł. w gotówce
2. nagroda 100 zł. w gotówce	5. nagroda 40 zł. w gotówce
3. nagroda 80 zł. w gotówce	6. nagroda 20 zł. w gotówce

Na usilne prośby szerokich rzesz konsumentów, postanowiliśmy przedłużyć do dnia 25 marca 1935 r. konkurs z nagrodami pieniężnemi za dobre rozwiązanie szarady.

Prawidłowe rozwiązanie należy nadesłać jednocześnie wraz z zamówieniem na jeden z niżej wymienionych reklamowych, doskonałych kompletów.



Objaśnienie: W osiem wolnych kratek wstawić liczby dowolne od 1—9 w ten sposób, aby suma ich we wszystkich kierunkach dała liczbę 15.

Biorąc pod uwagę ogólny kryzys gospodarczy, postanowiliśmy przyjść z pomocą, obniżając również ceny naszych kompletów do poziomu nigdy dotąd nienotowanego, a więc

TYLKO ZA ZŁ. 12.60

wysyłamy: 3 metry materjału na ubranie męskie, bardzo modne (desenie bielskich kamgarnów) pełnej podwójnej szerokości 140 cm., 1 swetr męski zimowy w deseniach żakardowych, gruby i ciepły z kołnierzem szalowym lub z zamkiem amerykańskim, 1 koszulę męską w bardzo dobrym gatunku z modnym satynowym wykończeniem, 1 parę kalesonów w doskonałym gatunku, 1 parę skarpetek bardzo mocnych, 1 pasek zamszowy do spodni z ładną niklową klamrą, 1 szal męski wełniany zimowy i 3 chusteczki męskie do nosa z ładnym kolorowym szlakiem.

TYLKO ZA ZŁ. 13.50

wysyłamy: 4 metry materjału na modną suknię damską w pięknych deseniach i wzorach obecnego sezonu lub jedną suknię damską gotową, modnie uszytą z dobrego materjału, 1 chustkę zimową, grubą w kraty jasne lub ciemne, 1 parę pantofli damskich (podać rozmiar obuwia), 1 swetr damsk. zimowy żakiet w najmodniejsze pasy i kolory „Ostatni krzyk mody", 1 koszulę damską madapolamową z ładnym wstawieniem jedwabnem we wszystkich kolarach (według żądania), 1 parę reform z doskonałego trykotu we wszystkich rozmiarach, 1 parę pończoch damskich w doskonałym gatunku (we wszystkich kolorach), 3 chusteczki damskie batystowe z jedwabną obwódką i 1 bombonierę toaletową.

TYLKO ZA ZŁ. 25.—

wysyłamy: 1 sztukę płótna białego 17 metrów na bieliznę wszelkiego rodzaju firmy „I. K. Poznańskiego" Sp. Akc., 6 metrów flaneli i bieliźnianej miękkiej i puszystej na wszelką bieliznę lub na piżamy i szlafroki, 6 metrów zefiru w modne prążki na koszule męskie dzienne, 6 metrów płótna kremowego na prześcieradła, pościel i t. p. i 9 metrów ręcznikowego czysto białego w kostkę lub 12 ręczników waflowych z frendzlami.

Każdy kto nadeśle prawidłowe rozwiązanie szarady wraz z zamówieniem na jeden z wyżej wymienionych kompletów, będzie zamieszczony na liście uczestników przy podziale nagród.

Podział nagród odbędzie się w obecności Rejenta Łódzkiego w dniu 25 marca 1935 roku.

BEZ RYZYKA. Jeżeli towar się nie podoba, przyjmujemy z powrotem i natychmiast zwracamy pieniądze.

Adresować: FIRMA „POLSKI KONSUMENT", Łódź, Al. Kościuszki Nr. 36—119.

Każdy powinien wykorzystać okazję, gdyż kupując komplet pierwszorzędnych towarów, może otrzymać nagrodę pieniężną za rozwiązanie szarady.

Pszczelarze! **Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną z najgłębszemi komórkami pod gwarancją z czystego pszczelnego wosku, kupuje wosk, przerabiam na węzę i zamieniam za przybory, oraz wszelkie inne przybory poleca najtaniej Michał Popow (dawniej Wład. Gawor) Pierwsza Krakowska Wytwórnia Przyborów Pszczelniczych oraz Pracownia Mechaniczno - Blacharsko - Budowlano - Galanteryjna i Robót Wodociągowych, Kraków, ul. św. Tomasza 1 2. w podwórzu. Wykonuje wszelkie roboty w zakres blacharstwa wchodzące, jak krycie dachów, wież kościelnów i t. p. oraz uskutecznia naprawy tychże jak w miejscu jak i na prowincji. Cenniki wysyłam darmo. Oferty i porada fachowa bezpłatnie. — Uwaga na adres!**

Kupię **lub wydzierżawię mały sklep spożywczy** w Krakowie lub w okolicach Krakowa. — Zgłoszenia nadsyłać do Administracji »Roli«.

Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej.

Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca „NEPTUN", Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podworzu. Pracownia naprawy maszyn do pisania

Uwaga na adres.

KONCESJONOWANE

Kursy kroju i szycia

„Józefina"

Kraków, ul. Długa 11

rozpoczynają się 1 i 15 każdego miesiąca. Przyjmuje się dziewczęta nawet z szyciem nieobeznane. Wpisy codziennie od 9 do 6 wieczór. Dla zamiejscowych mieszkanie zapewnione.

Opłata do połowy zniżona.

PP. Pszczelarze!

żądajcie cenników węzy (sztuczna woszczyna) o naturalnych wymianach komórek pszczelich.

Rasowe matki pszczele.

Adres: **E. Radomski, pocz. Klewań 2. Wołyń.**

Kościelny

Młodzieniec, wychowanek Salezjańskiej Szkoły Organistów w Przemyślu, z ubocznym fachem, poszukuje posady kościelnego w dużej parafji, przy katedrze, czy w klasztorze, na bardzo skromnych warunkach. Łaskawe zgłoszenia do Adm. „Roli".

Kawaler, lat, 22. uczciwy, posiadający dobre świadectwa ze szkoły powsz. i zawodowej przyjmie posadę lokaja, woźnego, stróża i t. p. **Zgłoszenia do administracji »Roli« pod »stolarz«.**

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką są zajmujące książki, które najtaniej poleca

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW. ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5.— zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5.— zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką są zajmujące książki, które najtaniej poleca

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

Wielki zbiór powinszowań do wszystkich okoliczności zastosowanych za 25 gr. i 60 gr.

Miłociński Szczęsny. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych zł. 2.

Lilje, osty i stokrótki, piękne wierszyki, śpiewek mądrych i przysłów do pamiętników i do listów gr. 60.

Tetmajer Kazim.: „Zatracenie", romans zł. 4.—. „Anioł Śmierci", powieść. zł. 4.—.

Staśko Paweł: „Sabath Życia", 2. t. w jednej pow. zł. 2.50. „Romans Autora z Bohaterką Powieści" pow. zł. 1.50. — „W rajskim ogrodzie", pow. zł. 1.—. „Rumieniec Duszy", pow. współcz. zł. 1.20. — „Szalona Sielanka", pow. zł. 1.20. „Obłędny Śmiech", nowele z wojny gr. 60. — „Nieśmiertelne Szaleństwo", pow. zł. 2.—. „Dziewczyna z Jasnego Brzegu", pow. zł. 2. — „Luksusowy Grzech", powieść zł. 2. — Odaliska, pow. zł. 1.50.

Prof. Emila Wyrobka: 1) Alkoholizm i prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patalogiczne, dipsomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult prostytucji i rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225. Cena zł. 2.50. — 2) Choroby nerwowe i umysłowe. Paraliż postępujący, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami. Rozpad myśli, idjotyzm i głuptactwo moralne. Onanizm. Neurastenja, histerja i epilepsja. Str. 162. Cena zł. 2.50. — 3) Choroby weneryczne ich skutki i znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania. Wydanie 4-te r. 1930 (200 stronic). Wielka księga cena zł. 4.—. Wszystkie książki bogato ilustrowane, ryciny z kliniki znakomitego psychjatry monachijskiego Prof. Dra Weygandta.

Kutz: Doświadczenia Spirytystyczne, stoliki wirujące i urządzania seansów. zł. 2.—.

Miniaturowy słowniczek Polsko-niemiecki i niemiecko-polski złotych 1.90.

Szmurło Prosper: Ze Świata Tajemnic, Metapsychika okultyzm, spirytyzm i wywoływanie Zjawy i „strachy" zagadka śmierci zł. 3.—.

Szmurło: Sen Jego Symbolika i Nadświadomości zł. 2.—.

Szmurło Prosper: Jak Zwalczać Brzydotę i starość zł. 2.—.

Ks. W. Gadomski: Wielki Katechizm rzym.-kat. w opr. zł. 1.—.

Hafis: Drogowskaz Miłosny, Zbiór listów i poezyj miłosnych złotych 1.—.

Szczepański Władysław Ks. Dr.: Bóg-Człowiek w opisie Ewangelistów zł. 3.—.

Dr. R. Kirchner: „Mój System", podręcznik gimnastyczny z 32 rycinami — cena zł. 2.—.

Sztuka wróżenia, z ręki, z kart i z rysów twarzy 1.— zł.

Bosko karty czarodziejskie 40 gr.

Wróżka, przeszłości i przyszłości 40 gr.

Wesoły drużba, pieśni weselne 1.— zł.

Pieśni weselne, oczepin i tańców 90 gr.

Śpiewki wiejskie. — Mazury i wyrwasy. — Kujawiaki i obertasy. — Śpiewki przy tańcu. — Krakowiaki — Śpiewnik miłosny po 60 gr.

DR. R. KIRCHNER: „Mój System", podręcznik zawierający wskazówki do uzyskania sił ciała i świeżości ducha, wraz z dodatkiem o pełnem używaniu życia, z 32 rycinami — cena zł. 2.—.

WINKELMAN: Oddychać, ale jak — i dlaczego, poręcznik do niezbędnej dla każdego gimnastyki płuc, z 11 rycinami — zł. 2.—.

WIEDEMANN: „Yoga", tajemna wiedza Indji — zł. 2.—.

JANOWSKI: Wolnomularstwo (Masonerja) na podstawie najnowszych źródeł — zł. 1.—.

DR. HARVEY: Tajemnice powodzenia w życiu — zł. 1.—.

DR. KARMA R.: „Jasnowidzenie" z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 1.50 zł.

DR. K. RADWAN-PRAGŁOWSKI: Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. P. KOZIELSKI: Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. PROF. M. PERTY: Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci — zł. 1.—.

JAN ORLICZ: Nie umieramy! Opowiadania umarłych i jasnowidzów — 1.50 zł.

DR. PROF. A. BUTLEROW: Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu doświadczalnego — 1.50 zł.

DR. J. D.: „Potęga suggestji", o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 2.—.

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość!

DR. J. D.: „Potęga hypnotyzmu", praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 2.—.

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! **„Piękny Rigo"**, wodewil w 4 aktach z życia Cyganów z ilustracjami i wyciągiem fortep. Muzyka J. Marka, na fortepian ułożył Z. Wierciak 4.— zł. **„Wolne Miasto"**. Sztuka historyczno - ludowa z r. 1848. Wypędzenie Austrjaków z Krakowa. — Rewolucja Krakowska z Edw. Dembowskim na czele. — Kapłan i patrjota rabin Majzels, bogato ilustr. 4.— zł. **„Bosa Królewna"** („Dziewczyna w perkaliku"), wodewil w 4 aktach, z ilustracjami i wyciągiem fortepianowym. Muzyka St. Ekiera, ze śpiewami, kupletami i tańcami 5.— zł. **„Królowa Przedmieścia"**, wodewil w 5 aktach, z muzyką Wł. Powaidowskiego 2.— zł. **„Białe fartuszki"**, wodewil w 4 aktach, z muzyką St. Ekiera 2.— zł. **„Śluby dębnickie"**, sztuka w 4 aktach, z muzyką Z. Górzyńskiego 2.— zł. **„Przewodnik tatrzański"**, sztuka w 4 aktach z kupletami i śpiewami z muzyką Tesarzyka 2.— zł. **Zbiór komedyjek** (zawiera 6 sztuk): Król śpi — Świat się pali — Pan Kasper i panna Monika. — Dziad Onufer — Aantoni Kamaszek — Strach razem 80 gr.

Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2.— złote. — **„Królowa Przedm.** KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO **Sztuki teatralne.**

„Muchy Kleparskie", wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami.

„Zmory Galicyjskie", sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i muzyką.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

SDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

Świątynia Sybilli, Sennik, wróżby i wyrocznie 2 zł.

DR P. KLINGER: Vita Seksualis, Prawda o życiu płciowem człowieka, wielka książka rok 1930. Zł. 8.—.

STRZELECKIEGO I KOTŁUBAJA Encyklopedja Rolnicza, 3 wielkie tomy od A-Z, komplet, okazja, 15.— zł.

WESOŁEK J.: A tego Pani jeszcze nie zna! Humor dla dorosłych, cena 1.— zł.

BREWIARZYK KABARETOWY, deklamacje humorystyczne, monologi i djalogi — 80 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.50

Birnbaum M. Dr i Albrecht P. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

Hakenschmidt. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasze wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, welki podręcznik prakt. zł. 5.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 4.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

Dr. A. Korab Korabiewicz: „Choroby weneryczne", Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 2.— zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

ZANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.80.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.